

ZA KULISAMI W NICEI

Losowanie grup
Euro 2016

▶▶▶ 4-8

TWARDZIEL W KILCIE

Żurawski

▶▶▶ 16-17

SZKOCKI AWANS

Strachan

▶▶▶ 18-19

POLSKA TULUZA

Furman

▶▶▶ 22-23

REKA TOMKA

▶▶▶ 10-12





SUPERLEKKIE CZUCIE



Prezes PZPN
Zbigniew Boniek



JUŻ WSZYSTKO WIEMY!

23 lutego 2014 w Nicei odbyła się ceremonia losowania grup eliminacyjnych piłkarskich mistrzostw Europy we Francji. Czy jesteśmy zadowoleni? Losowanie, jak losowanie – mogło być lepiej, ale i gorzej. Zagramy w ciekawej grupie. Nie ma co ukrywać, że niekwestionowanym faworytem są Niemcy. Trafiliśmy również dwie drużyny, które preferują futbol siłowy, czyli Szkocję i Irlandię. Uważam, że dobrze będzie nam się z nimi rywalizowało, ponieważ z takimi zespołami gra nam się łatwiej, niż z drużynami bardziej wyszkolonymi technicznie. Jesteśmy optymistami, ale Niemcy, Irlandczycy, Szkoci i Gruzini również, więc chyba coś tu nie gra.

Kiedy zobaczyłem skład naszej grupy, uśmiechnąłem się. Zagramy z Irlandią, z którą trzy miesiące temu zmierzaliśmy się w Poznaniu. Za chwilę zmierzymy natomiast towarzysko ze Szkocją i Niemcami, także naszymi grupowymi rywalami. Los jest nieprzewidywalny. W końcu będziemy mieli okazję pokonać naszych zachodnich sąsiadów. Dostaliśmy aż trzy szanse – majówką w Hamburgu oraz dwie w eliminacjach. Jeśli nie teraz, to już chyba nigdy.

Marcowy mecz ze Szkocją jest pierwszym prawdziwym spotkaniem przygotowawczym do eliminacji mistrzostw Europy we Francji. Trener Adam Nawałka poznał już drużynę. Na zgrupowaniu w Abu Dhabi zrobił zaś przegląd piłkarzy z polskiej ekstraklasy. Wie, na kogo może liczyć. Na pewno musimy poprawić swoją grę. Już ze Szkocją spodziewamy się dobrego meczu.

Denis Law, Kenny Dalglish, Alex McLeish czy Gordon Strachan – nikomu nie trzeba ich przedstawiać. Nasi najbliżsi rywale mieli w historii wielu świetnych piłkarzy. Lubimy Szkotów, są bardzo sympatyczni. Grają typowo brytyjski futbol, dlatego wiemy, że czeka nas trudne spotkanie. Cieszę się, że do Warszawy przyjadą licznie zgromadzeni kibice reprezentacji „The Tartan Army”. Życzę im przyjemnego pobytu i niesamowitych wrażeń, ale – z całym szacunkiem – musimy ich w końcu pokonać!

Ostatni raz wygraliśmy ze Szkotami 34 lata temu, dokładnie 28 maja 1980 roku w Poznaniu. Jedyną bramkę zdobyłem... ja. Uczciwie przyznam, że nie pamiętam tamtego spotkania, ale w historii pozostało. Życzę naszym piłkarzom, aby odnieśli zwycięstwo i żeby w końcu na listę strzelców wpisał się ktoś inny niż Zbigniew Boniek.



- 4-5** Za kulisami w Nicei
Fotoreportaż
- 6-7** Bez tajemnic
Adam Nawałka
- 8** Zamiast felietonu
Janusz Basałaj
- 10-12** Mogę kończyć karierę
Jan Tomaszewski
- 14-15** Zjednoczona kadra
Nawałki
Reportaż z Abu Dhabi
- 16-17** Twardziel w kilcie
Maciej Żurawski
- 18-19** Awans jest nasz
Gordon Strachan
- 20** Szkoci są twardzi
psychicznie
Barry Douglas
- 21** Okiem Rzecznika
Jakub Kwiatkowski
- 22-23** Polska Tuluza
Dominik Furman
- 24-25** Idealny asystent
Ryszard Robakiewicz
- 26-27** Wyjść z cienia basketu
Młodzieżowa piłka na Litwie
- 28** Polskie serce
w Niemczech
Martin Kobylański
- 30** Towar eksportowy
Piłka w spódnicy
- 31-38** Od Dolnośląskiego do
Warmińsko-mazurskiego
Wojewódzkie Związki
Piłki Nożnej
- 40-41** Trener erudyta
Łukasz Smolarow
- 42** The Class of 92'
Recenzja
- 43** Pomnik Górskiego
Marek Maślaniec
- 44** Siła fantazji
Z pomocą



Wydawca:
POLSKI ZWIĄZEK PIŁKI NOŻNEJ
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7
02-366 Warszawa
tel. +48 (22) 55 12 300
fax +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpnp@pzpn.pl

Zespół wydawniczy
Janusz Basałaj
(przewodniczący)
Paweł Drażba
(sekretarz)
Piotr Gołos
Jakub Kwiatkowski
Łukasz Wiśniowski
Piotr Tenczyński
Kamila Bundyra

Skład graficzny
Piotr
Przychodzeń
Foto
Archiwum
Cyfrasport



Polska w grupie D, czyli wszyscy są zadowoleni

Niemcy, Irlandia, Szkocja, Gruzja i Gibraltar – to rywale Polaków w grupie eliminacyjnej mistrzostw Europy. 23 lutego w Nicei odbyła się ceremonia losowania, podczas której biało-czerwoni poznali rywali w walce o awans na Euro 2016 we Francji.

Ceremonię prowadzili byli znamieni reprezentanci Holandii i Francji – Ruud Gullit i Bixente Lizarazu. UEFA postanowiła uhonorować 13 wybitnych europejskich bramkarzy ostatniego 40-lecia, zapraszając ich do losowania grup eliminacyjnych. W tym znacym gronie znaleźli się m. in. Dino Zoff, Andreas Koepke, Gordon Banks, Thomas Ravelli i Jan Tomaszewski. Każdy ze znakomitych golkiperów dzień wcześniej otrzymał pamiątkowe rękawice od prezydenta UEFA, Michela Platinięgo. Tomaszewski wraz ze znakomitym włoskim golkiperem, Dino Zoffem, losowali drużyny z drugiego i trzeciego koszyka. O godzinie 13:00 było już wiadomo, z kim biało-czerwoni zmierzą się w grupie. Rywalami Polaków będą Niemcy, Irlandia, Szkocja, Gruzja oraz Gibraltar.



Holender Hans van Breukelen wylosował karteczkę z napisem „Poland”

Polskę w Nicei reprezentowała bardzo mocna delegacja na czele z selekcjonerem Adamem Nawałką, Prezesem Zbigniewem Bonikiem, Wiceprezesem Markiem Koźmińskim, Sekretarzem Generalnym Maciejem Sawickim oraz Dyrektorem Reprezentacji, Tomaszem Iwanem



Ceremonię w Pałacu Kongresowym prowadzili Ruud Gullit i Bixente Lizarazu. Fabien Barthez, mistrz Europy z reprezentacją Francji, wniósł na scenę Puchar Henriego Delaunaya – trofeum za wygranę mistrzostw Europy



Nie wiem, jak Państwo, ale ja bardzo lubię wszelkiego rodzaju losowania, konferencje przed wielkimi imprezami piłkarskimi. Jest elegancko, miło. Nic z atmosfery wielkiej wojny czy bitwy na boisku. Zamiast przepconych dresów, eleganckie garnitury. Zamiast ubłoconych koszulek, pięknie zawiązane krawaty i lśniące buty. Zamiast stadionów i trybun – eleganckie sale, żyrandole i szampan w strefie VIP. Tylko ludzie ci sami. Trenerzy, piłkarze, prezesi, byłe gwiazdy. Błyszczą tak, jak na boisku, tyle tylko, że na takich „ofcjalkach” w cenie są miłe gesty, szerokie uśmiechy, błyskotliwe i serdeczne dialogi.

Jakby na chwilę człowiek zapomniał, że to przecież mistrzowie bramkarskich parad, arcy-mistrzowie dryblingu, mesjasze wyrafinowanych taktyk i strategii... Powiecie, że to targowisko próżności? Trochę tak, ale rozpromieniony Fabio Capello, dyskretny i pełen powagi Vicente del Bosque, rubaszny Gordon Strachan budzą podziw i szacunek jak wówczas, kiedy siedzą (częściej jednak stoją...) i zżymają się przy ławce rezerowych.



Wojna postu z karnawałem

Po takich losowaniach wszyscy są zadowolenie. Słowo! Timur Keczaja – coach Gruzinów, mówi, że przed Niceą chciał walczyć o trzecie miejsce w grupie, a po losowaniu eliminacji Euro 2016 stać go na walkę o drugą lokatę w grupie... Selekcyjner Gibraltar, pan Allen Bula, mówi red. Bożemu z Polsatu, że jego Gibraltar spokojnie też powalczy o drugą lokatę. Ktoś tu zwariował? Nie. To taki stan euforii tuż po tym, jak rozlosowano grupy eliminacyjne, czy też wpływ serwowanego znakomitego szampana? Jedno i drugie. Zanim człowiek ochłonie i realnie popatrzy za okno, warto żyć chwilą uludy. No bo do najbliższego meczu jeszcze kilka miesięcy, a rywale wydają się tacy normalni, ludzcy, na wyciągnięcie dłoni. I tak pewno będzie do pierwszego eliminacyjnego starcia. Do tego charakterystycznego „staccato” jakie wybijają piłkarskie korki w tunelu wiodącym na murawę. Więc śnią o potędze

i awansie – dzielny Gruzin Keczaja, waleczny Szkot Strachan, ambitny obywatel Gibraltar – trener Bula. Śni też nasz Adam Nawalka, któremu we Francji bardzo się podoba i koniecznie chce tu być w czerwcowe i lipcowe dni 2016...

Tylko Niemcom i selekcyjnerowi Joachimowi Loewowi nic ma się nie śnić. Oni mają grać, wygrywać wszystko i spokojnie awansować. „To dobrze” – mówi mi Stefan Majewski i kontynuuje: „Niemcy zechcą wygrać wszystko, pozabierają punkty naszym rywalom i nie będą kombinować...”. Dyrektor sportowy PZPN uchylił się jednak od odpowiedzi na pytanie: ile ekipa Nawalki zabierze punktów Niemcom...

Losowanie grup eliminacyjnych Euro 2016 odbywało się w atmosferze karnawału ulicznego w mieście Nicea. Gospodarze są dumni ze swego święta.

Z właściwą sobie skromnością przyznają, że tylko karnawałowe uliczne parady w Rio robią w świecie większe wrażenie. Kiedy oglądałem uliczny korowód pełen barw, roznieglizowanych pań, kwiatów, pawich i strusich piór, w pewnym momencie przypomniała mi się pieśń Jacka Kaczmarskiego „Wojna postu z karnawałem”. Oto nasza reprezentacja od kilku lat grająca po prostu... postny futbol zaczyna nowy rozdział (czytaj eliminacje Euro 2016) w atmosferze nicejskiego karnawałowego szaleństwa.

Nie mam wątpliwości, że nie będą to kolejne postne eliminacje naszej ekipy. Może to nie będzie karnawałowy futbol... Byłby skuteczny. Awans do finałów mistrzostw Europy jest realny. Tyle i aż tyle.

Janusz Basałaj

WSZYSCY JESTEŚMY DRUŻYNĄ NARODOWĄ



OFICJALNY SPONSOR
REPREZENTACJI POLSKI
W PIŁCE NOŻNEJ

Tomaszewski: Teraz mogę już skończyć karierę

Dino Zoff, Jean-Marie Pfaff, Gordon Banks, Peter Schmeichel, Harald Schumacher, Thomas Ravelli, Andoni Zubizarreta, a między nimi Polak – Jan Tomaszewski. 63-krotny reprezentant kraju wziął udział w niezwykle efektownej ceremonii losowania grup eliminacyjnych finałów mistrzostw Europy 2016, która odbyła się w Nicei 23 lutego. – Teraz mogę już zawiesić buty piłkarskie na kołku i zostać dwunastym zawodnikiem reprezentacji Polski, czyli jej wiernym kibicem – uśmiecha się wyraźnie wzruszony Tomaszewski.

Podobno po ceremonii losowania grup eliminacyjnych Euro 2016 powiedział Pan, że teraz może już zakończyć karierę.

Czuje się Pan w pełni dowartościowany...

Tak, tak powiedziałem. Trudno mi się chyba jednak dziwić, skoro po tylu latach znowu wyszedłem na scenę i to w dodatku w takim towarzystwie! Tuż po nominacji UEFA zapewniłem już zresztą, że to dla mnie wielki zaszczyt. Proszę tylko pamiętać, że wytypowanie mnie do tego grona jest uznaniem Michela Platini'ego dla całej polskiej szkoły bramkarskiej.

To Pana jednak zaproszono do Nicei.

Pana nagrodzono.

Reprezentowałem polską szkołę bramkarzy. Józka Młynarczyka, Jurka Dudka i wielu innych naszych wspaniałych golkiperów, z obecnymi reprezentantami kraju Arturem Borucem i Wojciechem Szczęsnym wyłącznie. Wielkie podziękowania i gratulacje należą się prezesowi Zbigniewowi Bońkowi, który jest świetnym dyplomatą i bardzo dba o swój kraj. To, co drużyna Zbyszka zrobiła przez ostatni rok, to więcej niż jego poprzednicy przez dziesięciolecie. Gratuluję mu! Muszę także przyznać i zdradzić, że jestem pod wielkim wrażeniem rozmów Zbyszka z selekcjonerem Adamem Nawałką i wiceprezesem Markiem Koźmińskim. W Nicei miałem okazję uczestniczyć w jednym ze spotkań i usłyszałem bardzo merytoryczną dyskusję ludzi, którzy znają się na piłce i chcą polski futbol uzdrowić. Uważam, że powinni zorganizować szkolenie dla właścicieli klubów ekstraklasy i w końcu przerwać mieszanie nieprofesjonalnym menedżerom i pseudotrenerom. Szybko skończyłoby się marnowanie pieniędzy i wróciłibyśmy do czasów, kiedy byliśmy w najlepszej dwu-

dziestce krajów świata. Adasiowi Nawałce powiedziałem zaś, że zrobi, jak zechce, albo wykorzysta rady kolegów, albo nie. W końcu to on jest trenerem i decyduje. Ja po ceremonii w Nicei zawieszam piłkarskie buty na kołku i staję się prawdziwym, dwunastym zawodnikiem reprezentacji Polski, czyli jej wiernym kibicem.

Na losowaniu w Nicei czuł się Pan jak ryba w wodzie. Uśmiech nie schodził z Pana twarzy, a i w pewnym momencie do góry powędrował kciuk...

Cały wyjazd do Nicei był wspaniały, ale najmilej będę wspominał chwilę, kiedy przekazano nam, utytułowanym bramkarzem, obrazy, w których zostały wtopione rękawice bramkarskie. Mam tylko pretensje do UEFA, ponieważ zapro-

sowano nas wszystkich na scenę i zrobiono wspólne zdjęcie z Platinim i... gdzieś ono zniknęło. Miano nam fotografię dostarczyć, a nikt jej nie przysłał, ja z kolei nigdzie w sieci nie znalazłem. Apeluję do Michela, aby naprawił swoje niedopatrzenie. Takie zdjęcie to idealna pamiątka do oprawienia i powieszenia na ścianie na całe życie. Wracając zaś do losowania, to wiem, że ten podniesiony kciuk był niesportowym gestem. Jestem jednak Polakiem i nie potrafiłem ukryć tego, że jestem zadowolony!

Kiedy Hans van Breukelen wyciągnął karteczkę z napisem „Poland”, uśmiechnął się do Pana.

Przed ceremonią losowania zasugerowano nam, abyśmy czytali nazwy dru-

żyn po angielsku. Wiedziałem, że Hans będzie losował nasz koszyk i powiedziałem mu, że jeśli wyciągnie „Polskę”, ma przeczytać, że to „Polska”, a nie „Poland”. Van Breukelen tak uczynił, krzyknął na cały głos „Polska”, odwrócił się i uśmiechnął się do mnie. Podziękowałem. To było naprawdę sympatyczne! W końcu gdybyśmy trafili na Danię, mogłoby być dużo trudniej.

Jest Pan zadowolony z naszej grupy?

Na pewno nie jestem zadowolony bardzo. Myślę, że Gruzja będzie językiem u wagi w naszej grupie. Marzyłem z kolei, aby zagrać z Anglikami lub Niemcami oraz z Irlandią. Spełniło się! Ominąć chciałem zaś Hiszpanię i Holandię, z którymi nigdy nie grało nam się łatwo.

Van Breukelen tak uczynił, krzyknął na cały głos „Polska”, odwrócił się i uśmiechnął się do mnie. Podziękowałem. To było naprawdę sympatyczne!

Prezes Zbigniew Boniek podkreśla, że w końcu będziemy mieli trzy szanse, aby pokonać Niemców! W majowym meczu towarzyskim w Hamburgu, a także w dwóch spotkaniach eliminacyjnych.

Tu się akurat ze Zbyszkiem nie zgadzę. Nie powinniśmy nasadzać się na Niemców, bo to jednak dla nas klasa za wysoko. Życzę Niemcom, aby

wygrali wszystkie mecze grupowe, a z nami zremisowali raz lub dwa. Pamiętajmy, że drugie miejsce także da nam awans! Spokojnie, krok po kroku przyjmij się w górę. Chciałbym powiedzieć jedno tym młodym ludziom, którzy stoją teraz na rozdrożu i zastanawiają się, czy nadal grać w piłkę, czy wybrać karierę naukową. Gdybym miał jeszcze raz wybrać swój sposób na życie, podjąłbym taką samą decyzję i robiłbym to samo. Co z tego, że katowałem się i gubiłem kilogramy na każdym treningu? Kasa dzisiaj jest, a jutro jej nie ma. Sława dzisiaj jest, a jutro przemija. Za żadne pieniądze nie można zaś kupić tego, co zobaczyłem, zwiedziłem i przeżyłem właśnie dzięki graniu w piłkę. Dziękuję sobie, że się przełamałem i miałem siłę do walki. Dla takich momentów jak ten z Nicei, warto żyć! Dlatego apeluję do młodych chłopców, aby grali w piłkę. Może się narażę, ale uważam, że są najbardziej predysponowani do tego, aby odnosić sukcesy. Może i mamy gorszą technikę od Brazylijczyków, Hiszpanów czy Argentyńczyków, ale my mamy coś takiego, co się nazywa charakter. To bardzo ważne w dzisiejszej piłce, choć już w czasach, kiedy w reprezentacji grali Zbyszek Boniek czy Włodzimierz Smolarek, mówili się, że to drużyna z charakterem. Kiedy zawodnicy nie mieli już sił, dawali w wątrobę. W każdej dziedzinie sportu jesteśmy zresztą tacy, że kiedy postawi się nas pod ścianą, potrafimy pokazać niespotykany charakter i siłę do walki.

W sytuacjach podbramkowych pokonujemy własne słabości.

Dokładnie. Doczekałem się nieprawdopodobnej satysfakcji, chociaż nawet o niej nie marzyłem. Wiele osób zwykle przypomina mi sławetny mecz z Anglią, ale to podczas spotkania z Niemcami przeskoczyłem samego siebie. Mimo że moja kariera zawisła na włosku, a właściwie już tego włoska nie było...

Mianowicie?

Debiutowałem w pierwszej reprezentacji na Stadionie Dziesięciolecia w meczu eliminacji mistrzostw Europy z RFN, 10 października 1971 roku. W ogóle miałem w tym spotkaniu nie wystąpić, byłem powołany przez trenera Andrzeja Strelaua do kadry do lat 21. Pierwszą reprezentację szybko opuścił jednak z kontuzją Jasiu Gomoła i zostałem dowołany. Byłem zachwycony, przeszcześliwy, a także... stremowany. W końcu byłem jeszcze młodym chłopakiem. Tuż przed meczem z RFN rozchorował się Piotr Czaja i trener Kazimierz Górski postawił na mnie. Przegraliśmy 1:3, a cała wina za klęskę spadła na mnie. Ojców sukcesu jest zawsze wielu, a matka-porażka – jedna. Wyprzedzając nieco słowa angielskich





dziennikarzy, którzy nazwali mnie później „człowiekiem, który zatrzymał Anglię”, byłem „człowiekiem, który przegrał z Niemcami”. Strasznie mnie krytykowano, nie zostawiano suchej nitki. Stałem się najbardziej rozpoznawanym człowiekiem w Polsce. Pół kraju chciało mnie powiesić, a pół wysłać na banicję! Nie chciano mnie już ani w Legii Warszawa, ani w Śląsku Wrocław. Pomocną dłoń wyciągnął tylko ŁKS. W Łodzi wszyscy dali mi ogromny kredyt zaufania i znowu uwierzyłem w siebie. Odrodziłem się. Powiedziałem, że dam z siebie wszystko, będę nawet pluć krwią na treningach, ale udowodnię wszystkim, że niesłusznie zostałem uznany kozłem ofiarnym porażki z RFN. Bo meczów nie przegrywa się w pojedynkę.

Udało się.

Po półtorej roku ciągłej nagonki znowu zostałem powołany do reprezentacji Polski. W spotkaniu eliminacyjnym mistrzostw świata 1972 z Walią siedziałem jeszcze na ławce rezerwowych. Niespełna trzy miesiące później zmierzaliśmy się na Stadionie Śląskim w Chorzowie z Anglią. W dniu spotkania trener Górski wezwał mnie do siebie i zapytał, czy dam radę zagrać. Bez chwili zastanowienia odpowiedziałem, że jestem do dyspozycji. Wygraliśmy 2:0. Później pokonaliśmy w rewanżu w Chorzowie Walię 3:0 i do rozegrania zostało już tylko spotkanie z Anglikami na Wembley. Podopieczni Sir Alfa Ramseya do awansu potrzebowali zwycięstwa, podczas gdy nam wystarczył remis.

I remis padł. Zwycięski remis! A Pan był bohaterem.

Broniłem jak w transie, zyskałem miano bohatera. Człowieka, który zatrzymał Anglię. A to nieprawda, bo wygraliśmy

wszyscy. Trener Kazimierz Górski i jedenaście puzzli, które ułożył na boisku. Ja również popełniałem w tym meczu błędy, ale z opresji ratowali mnie koleździ, którzy wybijali piłkę z bramki. Kiedy zaś oni się mylili, na posterunku byłem ja. Bo wszyscy wygrywamy, ale i wszyscy przegrywamy.

Awansowaliśmy na mistrzostwa świata w RFN i osiągnęliśmy wielki sukces – zajęliśmy trzecie miejsce!

Ostatni mecz drugiej rundy miał zdecydować o awansie do finału. We Frankfurcie zmierzaliśmy się z go-

*Byłem „człowiekiem, który przegrał z Niemcami”.
Strasznie mnie krytykowano, nie zostawiano
suchej nitki. Stałem się najbardziej
rozpoznawanym człowiekiem w Polsce*



spodarzami. Kazimierz Górski powiedział nam przed spotkaniem: „Słuchajcie, w sporcie jak w życiu, można wygrać, przegrać albo zremisować. Mam do was tylko jeden apel – chciałbym, aby po meczu każdy z was zadał sobie pytanie: „Czy zrobiłem wszystko, aby wygrać?”. I jeśli tak, to nie ma sprawy. Po prostu wygrał lepszy”. Podbudował nas tym cholernie. W drugiej połowie obroniłem rzut karny, ale przegraliśmy 1:0 po golu Gerda Müllera. Daliśmy z siebie wszystko, mieliśmy z tego satysfakcję. RFN po prostu było lepsze. Przegrać trzeba z honorem. Przegrać i zostać zapamiętanym. Później pokonaliśmy Brazylię i zajęliśmy trzecie miejsce.

„Mam nadzieję, że już niedługo teraźniejszość będzie dla nas tak piękna, jak przeszłość” – tak prezes Zbigniew Boniek skomentował Pańską nominację na ceremonii losowania grup eliminacyjnych finałów mistrzostw Europy 2016.

Jestem całym sercem za tym, co powiedział Zbyszek. I żeby to się stało jak najszybciej! Obecnie trener Adam Nawałka robi przegląd kadr i nie przywiązuje wagi do spotkań z Norwegią i Mołdawią, ale jestem przekonany, że już po meczu ze Szkocją, a najpóźniej z Niemcami, będziemy dumni z naszych piłkarzy. Może jeszcze nie wygramy, w końcu będziemy mierzyć się w Hamburgu z jedną z najlepszych drużyn świata, ale będziemy zadowoleni z naszych zawodników. Naszą reprezentację trzeba tylko stworzyć na nowo. Znakomitą trójkę z Borussii Dortmund, czyli Jakuba Błaszczykowskiego, Roberta Lewandowskiego i Łukasza Piszczka, Artura Boruca lub Wojciecha Szczęsnego oraz Grzegorza Krychowiaka, który moim zdaniem już dorównał im poziomem, należy otoczyć 15-16 innymi zawodnikami. Stworzyć 22-osobową kadrę. Jeżeli tak się stanie, to nie tylko awansujemy na mistrzostwa Europy we Francji, ale nawet odniesiemy na nich sukces. Wygrana nam jeszcze nie grozi, ale uważam, że stać nas na pierwszą ósemkę, a może nawet czwórkę. Apeluję do wszystkich kibiców, abyśmy się stali najlepszymi zawodnikami reprezentacji i dopingowali ją z całych sił!

Wielka drużyna objawi się już w marcowym meczu ze Szkocją?

Dotychczas zupełnie nie obchodziły mnie gry towarzyskie, ale uważam, że ten mecz ze Szkocją nie będzie sparingiem. Musimy wygrać i wyrobić sobie przewagę psychologiczną przed eliminacjami. Będzie nam łatwiej!

Rozmawiał Paweł Drazba

€ \$
cinkciarz.pl



Oficjalny sponsor Reprezentacji Polski



Zagrajmy w „Sim City”

To nie będzie artykuł, który dzień po dniu opíše ostatnie zgrupowanie reprezentacji Polski w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Bo i nie specjalnie ma to sens. To będzie artykuł, który przybliży Wam filozofię sztabu Adama Nawałki, czyli grupy ludzi, która ma doprowadzić naszą kadrę do turnieju finałowego Euro 2016.

Kiedy lądujesz w Abu Dhabi, jednym z największych miast Zjednoczonych Emiratów Arabskich, masz wrażenie jakbyś nagle wrócił do czasów dzieciństwa (przynajmniej mojego) i odpalił na komputerze popularną kiedyś grę „Sim City”. Grę, w której mając określony budżet, masz wybudować miasto. Budując Abu Dhabi ktoś grał w „Sim City” tyle, że budżet miał nieograniczony. Miasto powstało piękne, ale klimatu, historii, kultury i tradycji nie dało się kupić...

Tak samo jest z budowaniem drużyny. Pieniądże zawsze można znaleźć, ale o atmosferę nie jest łatwo. Zwłaszcza jeśli przylatuje się na zgrupowanie z kompletnie nową grupą zawodników, z których w bardzo krótkim czasie trzeba poskładać drużynę, zgrać i rozegrać mecze. Takie zadanie czekało na selekcjonera Adama Nawałkę i jego sztab. A może powinienem napisać, że takie zadanie czekało po prostu na sztab, bo trener Nawałka zawsze mówi „my”, a nie „ja”. My czyli „team behind the team” – jak zwykły mawiać selekcjoner. My czyli ludzie, na których musi spoczywać presja i odpowiedzialność. My czyli grupa osób, która ma zrobić wszystko, żeby zawodnicy mieli optymalne warunki do trenowania i grania w piłkę.

AKCJA OKO

Każdy trener ma swoją filozofię prowadzenia zespołu. Aksjomat. Każdy ma swoje obsesje, przyzwyczajenia czy słowa klucze. Jakie słowa klucze dominują u Nawałki? Organizacja, koncentracja, odbudowa czyli w skrócie OKO. Słowa odmieniane przez wszystkie przypadki, powtarzane tysiące razy. Co właściwie znaczą?

Organizacja – pierwsze skojarzenie – organizacja gry. Oczywiście istotny u selekcjonera element. Na boisku musi być porządek. Bardzo dużo o tym aspekcie Adam Nawałka mówił podczas wykładu w Szkole Trenerów w Białej Podlaskiej. Każdy komponent jest istotny, każdy piłkarz musi doskonale wiedzieć, gdzie musi być podczas wysokiego, średniego czy niskiego pressingu. Zwłaszcza w grze defensywnej jest to element bardzo ważny. W ofensywie często polega się jednak na improwizacji i fantazji, choć tego głośno

nikt nie mówi. Może dlatego selekcjoner tak dużą wagę przywiązuje do odpraw przedmeczowych, które pochłaniają naprawdę sporo czasu. Paweł Brożek (strzelec jedynego gola w meczu z Mołdawią) żartował nawet po jednej z takich odpraw, że dawno nie czuł się tak, jak w szkole. Organizacja to jednak nie tylko organizacja gry. To organizacja pracy. Kto co ma robić, za co jest odpowiedzialny et cetera. Dbanie o najmniej-

Paweł Brożek strzelił jedynego gola w meczu z Mołdawią



Tomasz Brzyski błyszczał w sparingu z Norwegią



szcze góły, neutralizowanie przypadku do minimum. U Adama Nawałki nie istnieje słowo „problem”. Obcując z nim możecie wyrzucić go ze słownika. Nie ma „problemów” są „sytuacje”, z których zawsze jest jakieś wyjście.

Koncentracja – niby to takie proste, a jednak brak właśnie tej cechy jest główną genezą błędów piłkarzy. Oczywiście jest – jak tłumaczy nam asystent selekcjonera, Bogdan Zajac – że nie da się zachować pełnej koncentracji przez 90 minut. Ale trzeba cały czas powtarzać to piłkarzom, żeby o tym nie zapominali. Jeśli chcesz grać na określonym poziomie, głowa musi iść w parze z umiejętnościami. Dobra koncentracja sprawi, że przez nieuwagę nie zniweczyś wysiłki całego zespołu. Koncentracja musi być obecna także po gwizdku, który oznajmia zakończe-

nie pierwszej połowy. Wtedy to wszyscy literalnie piłkarze muszą zbiegać do szatni. Nie dlatego, że takie jest widzimisię trenera, ale dlatego, żeby nie zmarnować żadnej z cennych minut przerwy. Najpierw czeka na nich szybka odnowa (przygotowane wanny z lodem i zimną wodą), a później rozmowa z trenerem. Moment na oddech jest dopiero po końcowym gwizdku.

Odbudowa – na słynne „odbuduj” często wykrzykiwane przez Jarosława Tkoczka, asystenta trenera Nawałki, a także trenera bramkarzy, zwrócili już dawno uwagę kibice i piłkarze Górnika Zabrze. W klubie z Górnego Śląska był



jasny podział kompetencji trenerskich na ławce. Przy linii bocznej niemal cały mecz stał Adam Nawałka. No może poza momentami, kiedy na boisku obserwowaliśmy stałe fragmenty gry czy to w ofensywie, czy w defensywie. Wtedy do akcji wkraczał Tkocz, który dokładnie wiedział, kto, gdzie i jak ma być ustawiony. Po tym jak piłka została już zagrana, a zespół się przy niej nie utrzymywał, rozlegało się głośne „odbuduj!”, czyli nawoływanie do odbudowania formacji, ustawienia się na określonych pozycjach, żeby zminimalizować możliwość niebezpiecznej kontry. Podobnie rzecz się ma w reprezentacji Polski.

„UŚMIECH SIĘ”

To nie błąd gramatyczny. To tytuł pewnej piosenki zespołu Pogodno. Nie podejrzewam żadnego z członków sztabu o znajomość tego kawałka (choć gorąco polecam!), ale przyznać trzeba, że jego treść pokrywa się z filozofią (bardziej życiową niż sportową) przyjętą przez Adama Nawałkę. Uśmiech należy się każdemu. Od stewardessy w samolocie, celnika na lotnisku, kierowcy autobusu, piłkarza aż po dziennikarza. Lepiej się uśmiechnąć niż spuścić głowę i przyjąć nabur-



dobłą podstawą. W poprzednim numerze „Polskiej Piłki” pisałem o zgrupowaniu w Grodzisku Wielkopolskim i o tym, że do budowania atmosfery używał selekcjoner jeszcze innych narzędzi, tzw. rozrywek integracyjnych. Była wspinaczka i strzelnica. Tym razem nasi kadrowicze wybrali się do miasteczka Ferrari, w którym można było zmierzyć się z najszybszym rollercoasterem świata, który mknął z prędkością 250 km/h. Mało było takich, którzy zrezygnowali z tej frajdy. A jaką ma się minę, jak się zasuwa 250 km/h?

PRACA

Wielu fanów piłki, porzuciwszy marzenia piłkarskie, zaczyna marzyć o trenerce, wyobrażając sobie, że jest to piękny i bezstroski zawód. „O pięknie to możemy mówić tylko przy okazji zdobywania trofeów, ale to się nie zdarza ani często, ani nie trwa długo” – zwykły mawiać nestor polskich szkoleniowców, Orest Lenczyk. O bezstrosce w ogóle nie może być mowy. O wyrzeczeniach, nie przespanych nocach, katorżniczej pracy już jak najbardziej. Jeśli sztab reprezentacji pracuje sporo w przerwach między zgrupowaniami, to nie bardzo mam pomysł, jak nazwać ich tryb w trakcie zgrupowań. Selekcjoner Adam Nawałka podkreśla zawsze, że czas na zgrupowaniu jest na wagę złota i trzeba go maksymalnie wykorzystywać. I to widać. W tym sztabie na zgrupowaniu każdy pracuje 24 godziny na dobę. Podczas treningów wszyscy aktywnie wspierają pracę – że się tak brzydko wyrażę – pionu sportowego. Masażyści podają piłki, a kitman Paweł Kosedowski raz nawet uczestniczył w schemacie rozegrania w roli dobrze zbudowanego środkowego obrońcy.

EFEKT

(Pozostawione puste pole zostanie wypełnione po zakończonych eliminacjach Euro 2016).

Łukasz Wiśniowski, Abu Dhabi



Kadrowicze wybrali się do miasteczka Ferrari, w którym można było zmierzyć się z najszybszym rollercoasterem świata

muszoną minę. Proste? Niby tak, ale jakoś nie zauważyłem, żeby wszyscy się do tej zasady stosowali. Trener Nawałka i owszem. Niby to wszystko co teraz pisze nie ma nic wspólnego z piłką, ale odsyłam do wstępu i fragmentcie o atmosferze. Od czegoś tę atmosferę trzeba zacząć budować. Uśmiech jest

Żurawski: Strachan jest mistrzem mobilizacji

POCZĄTKI W SZKOCJI

Pierwsze tygodnie w Celticu nie należały do najłatwiejszych. Kiedy odchodziłem z Wisły Kraków, moja znajomość języka angielskiego była słaba. Nie byłem z tego powodu szczególnie dumny, więc bardzo chciałem nadrobić braki językowe. W trakcie pierwszych miesięcy pobytu w Szkocji miałem duże problemy z komunikacją. Na szczęście spotkałem się z dużą życzliwością kibiców. Poza tym pracownicy klubu byli bardzo pomocni, zostałem też dobrze przyjęty w drużynie. Nie zapomnę pierwszej wizyty na Celtic Park. Wszedłem na trybuny stadionu i... zatkalo mnie. Cały obiekt robił ogromne wrażenie. Nie mogłem się już doczekać debiutu w barwach „The Bhoys”.

MISTRZOWIE KOŃCÓWEK

Język angielski w wydaniu szkockim w niczym nie przypomina tego, jaki mamy możliwość usłyszeć w Londynie. Klub zorganizował mi lekcje z nauczycielem, natomiast podstawowych zwrotów zdążyłem nauczyć się już ze słuchu. Nie było to zadanie łatwe, ponieważ Szkoci mówią bardzo niewyraźnie i należy się mocno wstrząchać w wypowiedane słowa. Są mistrzami końcówek, które nagminnie polykają. Przez to ciągle musiałem być skupiony, aby zrozumieć sens ich wypowiedzi.

TWARDA RĘKA STRACHANA

Gordon Strachan jest trenerem, który prowadzi zespół twardą ręką. Szczególnie dobrze pamiętam przygotowania do sezonu. Kosztowały dużo wysiłku, ponieważ szkoleniowiec skupiał się na ćwiczeniu wytrzymałości. Na szczęście w trakcie sezonu nie było już tak źle – Celtic rozgrywał swoje spotkania często co trzy dni. Między meczami odbywały się rozruchy i te zajęcia nie były takie straszne. Treningi Strachana zawsze stały na wysokim poziomie merytorycznym. Celtic miał wyrównaną kadrę, a zawodnicy prezentowali podobny poziom. Nie każdy mógł grać w podstawowej jedenastce i rezerwowi mogli czuć, że są w gorszej sytuacji. Nikt nie miał jednak z tym problemu, ponieważ Gordon nie skupiał się tylko i wyłącznie na liderach zespołu, ale potrafił rozmawiać ze wszystkim piłkarzami. Był mistrzem mobilizacji. Na każdym kroku uświadamiał, że gramy w wielkim klubie i powinniśmy być z tego dumni. Prywatnie Strachan miał twardy charakter. Był człowiekiem stanowczym, który nie lubił sprzeciwu. Potrafił też jednak porozmawiać i żartować z piłkarzami.

MAGICZ GLASGOW

Celtic jest klubem o wielkich tradycjach. Można go nazwać legendą Szkocji. Cieszę się, że miałem możliwość gry w wielkim klubie. Pierwszy sezon był najbardziej udany, ponieważ w 24 spotkaniach do siatki trafiłem 16 razy. Dobra gra w Szkocji zaowocowała udziałem w finałach mistrzostw świata w Niemczech

Maciej Żurawski w latach 2005–2008 występował w wielkim Celticu Glasgow, w którego barwach rozegrał 55 spotkań i strzelił 22 gole. Specjalnie dla nas opowiedział o życiu w Szkocji, problemach z obrońcami, chodzeniu w spódnicy i współpracy z trenerem Gordonem Strachanem.



FOT. EAST NEWS

Maciej „Magic” Żurawski w barwach Celticu Glasgow



W reprezentacji Polski Żurawski zagrał 72 razy. Zdobył 17 bramek



w 2006 roku. Pamiętam, że początkowo po zdobytych bramkach Szkoci mieli trudności z wymową mojego imienia. Postanowili sobie ułatwić życie i zamienili „Maciek” na... „Magic”! W tamtym okresie pseudonim ten pasował do mnie idealnie, ponieważ faktycznie strzelałem gola za golem.

PIŁKARSKA SZKOŁA ŻYCIA

W Szkocji dominuje siłowe podejście do piłki. Szczególnie ważne jest dobre przygotowanie fizyczne. Gra w lidze szkockiej jest piłkarską szkołą życia. Obrońcy nie mają w zwyczaju oszczędzać napastników, a sędziowie nie odgwizdują błahych przewinień. Można powiedzieć, że walka idzie do pierwszej krwi. W Szkocji trzeba być twardym.

NAJLEPSZY SZKOCKI PIŁKARZ

Obrońca Stephen McManus. Pamiętam go jako bardzo solidnego zawodnika. Najczęściej występował na środku defensywy. Grał jak typowy Szkot – zawsze nieustępliwy, twardy i trudny do ominięcia. Zdecydowanie preferował siłowe rozwiązania.

FACECI W SPÓDNICY

Kiedyś brałem udział w szkockim weselu i było to ciekawe doświadczenie. Po raz pierwszy zobaczyłem facetów w spódnicy. Wszyscy mężczyźni byli ubrani w kilty. To narodowy strój, z którym Szkoci są mocno związani. Raz nawet założyłem kilt do sesji fotograficznej. Co ciekawe, przed samymi zdjęciami do-

NASZE MECZE ZE SZKOCJĄ

1 czerwca 1958, Warszawa (Mecz towarzyski)
Polska – Szkocja 1:2 (0:1)
Bramki: Gerard Cieślak 84
– Bobby Collins 21, 53

4 maja 1960, Glasgow (Mecz towarzyski)
Szkocja – Polska 2:3 (1:2)
Bramki: Denis Law 24, Ian St. John 47
– Krzysztof Baszkiewicz 12, Lucjan Brychczy 29, Ernest Pohl 60

23 maja 1965, Chorzów (el. MS 1966)
Polska – Szkocja 1:1 (0:0)
Bramki: Roman Lentner 52
– Denis Law 76

13 października 1965, Glasgow (el. MS 1966)
Szkocja – Polska 1:2 (1:0)
Bramki: William McNeill 13
– Ernest Pohl 85, Jerzy Sadek 86

28 maja 1980, Poznań (mecz towarzyski)
Polska – Szkocja 1:0 (0:0)
Bramka: Zbigniew Boniek 69

19 maja 1990, Glasgow (mecz towarzyski)
Szkocja – Polska 1:1 (1:0)
Bramki: Mo Johnston 42
– Gary Gillespie 59 (s)

25 kwietnia 2001, Bydgoszcz (mecz towarzyski)
Polska – Szkocja 1:1 (0:0)
Bramki: Radosław Kałużny 50
– Scott Booth 59 (k)

Nasze mecze ze Szkocją:
7 spotkań – 3 zwycięstwa, 3 remisy, 1 porażka.
Bilans bramek: 10-8.

wiedziałem się, że nosi się go bez... bielizny. Na szczęście nie musiałem się w pełni dostosowywać do szkockiej tradycji.

PRZEDSMIAK ELIMINACJI EURO 2016

Przypadek sprawił, że drużyna Strachana będzie również naszym rywalem w eliminacjach mistrzostw Europy 2016. Mecze o punkty będą zupełnie inne, niż ten towarzyski. W nich pojawi się stres i odpowiedzialność za wynik. Faworytem naszej grupy są Niemcy. Polska powalczy zaś ze Szkocją i Irlandią o drugie miejsce. Jeśli damy z siebie wszystko, powinno być dobrze.

Wysłuchał
Cezary Jeżowski

Musimy udowodnić naszym kibicom, że zasługujemy na awans

Podczas ceremonii losowania w Nicei dowiedzieliśmy się, że Szkocja będzie jednym z grupowych rywali reprezentacji Polski w eliminacjach mistrzostw Europy 2016. Zupełnie innego wymiaru nabrał więc towarzyski mecz z drużyną Gordona Strachana, który odbędzie się 5 marca na Stadionie Narodowym w Warszawie. Porozmawialiśmy z selekcyjnym Szkotów, który wspominał m.in. swoich dawnych podopiecznych – Artura Boruca i Macieja Żurawskiego.

Czy myśli Pan już o nadchodzącym spotkaniu z Polską?
Oczywiście. Będzie to trudny mecz pomiędzy zespołami, które mają za sobą oddanych kibiców, szalejących na punkcie piłki. Spotkanie nie może odbyć się w najlepszym momencie, bowiem jest to początek przygotowań do rozpoczęcia eliminacji mistrzostw Europy 2016. Byłem w Polsce podczas Euro 2012. Bardzo miło wspominać to doświadczenie. Cieszę się, że będę mógł ponownie przyjechać do waszego kraju, tym razem z moją drużyną.

Ponad dwa tysiące szkockich fanów przyjedzie 5 marca do Warszawy, aby wspierać swoją drużynę.
Szkoccy kibice wspierają nas całym sercem! Naprawdę zasługują na drużynę, która będzie regularnie występowała na wielkich imprezach. Mocno nas dopingują i są inspiracją, aby na nie dotrzeć. Ja również jestem kibicem. Uwielbiałem oglądać domowe mecze naszej kadry zanim miałem to szczęście, żeby w niej zagrać. Niezależnie od tego, czy jest się trenerem, piłkarzem czy fanem, naprawdę nie ma nic lepszego od bycia częścią zwycięstwa Szkocji.

Został Pan szkoleniowcem reprezentacji Szkocji w styczniu 2013 roku po ponad dwóch latach przerwy od trenowania. Patrząc wstecz, czy ta pauza była Panu potrzebna, aby odpocząć, przemyśleć, co dalej?
Okazja objęcia stanowiska selekcyjnego reprezentacji Szkocji była dla mnie idealna. Muszę jednak przyznać, że podobała mi się ta przerwa. Dała możliwość spędzenia czasu z żoną, dziećmi i wnukami. Ludzie czasami zapominają, że piłka wymaga pełnego zaangażowania siedem dni w tygodniu po 24 godziny. Kiedy jest się w świecie piłki od momentu, kiedy było się nastolatkiem, czasami trzeba jednak od niej odpocząć. Wreszcie mogłem powrócić do normalności – zabrać wnuki na basen albo żonę do kina.

Czy wahał się Pan, gdy otrzymał ofertę prowadzenia reprezentacji?

Nie zastanawiałem się nawet przez sekundę! Również moja rodzina była przekonana, że ta praca jest tą jedyną. Oferta ze Szkockiej Federacji Piłkarskiej przyszła we właściwym czasie.

Czy praca trenera kadry jest dla Pana spełnieniem marzeń?
Jestem dumnym Szkotem. Kochałem i kocham być częścią drużyny narodowej. Dorastałem w czasach, gdy gra dla reprezentacji Szkocji była dla zawodników całym życiem. Mam wiele cudownych wspomnień z turniejów mistrzostw świata. To jest właśnie wyzwaniem dla tej drużyny – stworzyć nową historię. Musimy zacząć od Euro 2016, żeby mieć co wspominać w przyszłości. Minęło sporo czasu odkąd Szkocja ostatni raz zagrała na wielkim turnieju. Musimy udowodnić naszym kibicom, że zasługujemy na awans.

Jest Pan trenerem reprezentacji Szkocji od ponad roku. Pański zespół zajął czwarte miejsce w trudnej grupie eliminacji mistrzostw świata, za Belgią, Chorwacją i Serbią. Czy końcowy wynik był dla Pana rozczarowaniem?
Rezultat, jaki wywalczyliśmy, był sporym osiągnięciem ze względu na to, że gdy obejmowałem drużynę, plasowała się na szóstym miejscu! Jeśli spojrzeć na nasz wynik obiektywnie, trzeba przyznać, że zakończyliśmy kwalifikacje na miejscu odpowiadającym wcześniejszemu rozstawieniu. Belgia była losowana z trzeciego koszyka. Wszyscy jednak zdawali sobie sprawę z tego, jak bardzo wpłynęła na światową piłkę dzięki całej generacji klasowych piłkarzy, którzy obecnie grają w ich reprezentacji. Teraz również znaleźliśmy się w czwartym koszyku. Awans będzie dla nas wyzwaniem, ponieważ musimy zaprezentować się lepiej, niż się od nas oczekuje. Pomimo tego, że jesteśmy małym narodem, w przeszłości systematycznie udawało nam się grać na wielkich turniejach. Teraz musi być tak samo!

Czy zauważa Pan już postęp w grze reprezentacji Szkocji?
W piłce często można przeczytać i usłyszeć o pomysłach z kosmosu lub genialnych tak-

tykach trenerów. Moim zdaniem nie o to w tym wszystkim chodzi. Sukces można osiągnąć jedynie ciężką pracą. Tego wymagam od moich zawodników przy każdym spotkaniu. Do tej pory dali się przekonać do tej filozofii gry i mam nadzieję, że widzą pozytywne efekty takiej postawy. Przed nami daleka droga do celu. Jeśli jednak zgodzimy się w tym, co trzeba zrobić, aby stać się lepszymi indywidualnie oraz jako zespół, będzie to oznaczało, że idziemy w dobrym kierunku.

Dotychczas pracował Pan jedynie z drużynami klubowymi, m.in. Southamptonem i Celtikiem Glasgow. Co jest szczególnego w pracy selekcyjnego, a przede wszystkim trenera reprezentacji swojego kraju?
Obie prace, ta klubowa i reprezentacyjna, znacznie się różnią. Przede wszystkim poziomem presji, która ciąży nad trenerem. Podczas ostatnich przygotowań, przed meczem kadry oraz bezpośrednio po jego zakończeniu, oczy całego kraju są zwrócone ku tobie. Czujesz wówczas na sobie ciężar oczekiwań. Uczucie, gdy wygrasz, jest świetne. Masz wtedy możliwość sprawienia radości wszystkim niesamowitym kibicom, którzy tak cię wspierają. Bezcenne!

Pomimo tego, że jesteśmy małym narodem, w przeszłości systematycznie udawało nam się grać na wielkich turniejach. Teraz musi być tak samo!



Podczas pracy na Celtic Park Pana podopiecznymi byli Artur Boruc i Maciej Żurawski. Jak Pan ich wspomina?
Pamiętam, że jeden z nich był bardzo spokojny, a drugi... już nie tak bardzo. Obaj byli świetnymi graczami, prezentowali się bardzo dobrze. Boruc i Żurawski wciąż są bardzo szanowani przez fanów Celticu. Myślę, że właśnie to jest prawdziwym testem na popularność gracza – jeśli po odejściu z klubu, nadal jest się miło wspomnianym.

Boruc wciąż jest ważnym zawodnikiem reprezentacji Polski. Czy widział Pan jego występy w Southampton, Pana dawnym klubie?
Świetnie jest widzieć Artura w Premier League, gdzie zdobywa uznanie, na które, jak zawsze uważałem, bardzo zasługuje. Obecnie wygląda na bardziej skupionego w swojej grze. Myślę, że dojrzał jako bramkarz.
Rozmawiał Aleksander Solnica



FOT. EAST NEWS

Douglas: Szkoci są twardzi psychicznie

Celtic Glasgow czy Glasgow Rangers?
Rangers!

Legia czy Lech?
Oczywiście, że Lech.

Liga szkocka jest oceniana wyżej niż polska. Niemal co roku kluby ze Scottish Premier League grają w Lidze Mistrzów i Lidze Europy. Jak oceniasz poziom T-Mobile Ekstraklasy?

Polska liga jest na podobnym poziomie co szkocka, a nawet na trochę lepszym. Kluby T-Mobile Ekstraklasy przerasta może tylko Celtic i ekipa Rangersów, która jeszcze niedawno grała w Scottish Premier League. Moim zdaniem polscy piłkarze są lepsi technicznie, a gra w naszym kraju jest mniej siłowa, niż w Szkocji.



Jedyny Szkot w T-Mobile Ekstraklasie, obrońca Lecha Poznań, Barry Douglas, opowiedział nam o różnicach pomiędzy polską ligą a Scottish Premier League, a także prognozie na mecz biało-czerwonych z ekipą Gordona Strachana, który odbędzie się już 5 marca na Stadionie Narodowym.

Czy pamiętasz jakichś Polaków z boisk ligi szkockiej? W jednym klubie występowałeś z Radosławem Cierzniakiem. Czy podczas wspólnej gry w Dundee United opowiadał Ci o Polsce?

Z ligi szkockiej pamiętam Maćka Żurawskiego i Łukasza Załuskę z Celticu. Gdy Rado (Radosław Cierzniać – red.) dowie-

dział się, że Lech jest mną zainteresowany, długo opowiadał o swoim rodzinnym mieście. Zapewnił, że spodoba mi się w Poznaniu i rzeczywiście, miał rację! Ponadto podkreślił zaangażowanie kibiców „Kolejorza”. Oni naprawdę szaleją na punkcie Lecha!

Skąd pomysł, żeby akurat w Polsce kontynuować karierę?

Uznałem to za wielką szansę pokazania się w Europie. Byłem pewien, że jeśli spiszę się dobrze, zostaną zauważony. Co więcej, gra w Lechu jest dla mnie wyzwaniem. W końcu jestem pierwszym Szkotem w barwach „Kolejorza”.

Jesteś w Poznaniu pół roku. Jak Ci się podoba? Masz już jakieś ulubione miejsca?

Odkryłem parę fajnych restauracji, do których lubię zabierać moją narzeczoną. Polubiliśmy kilka polskich zup. Często chodzimy także do Multikina, jako że angielskie filmy są w nim wyświetlane z polskimi napisami. Takie rozwiązanie jest dla nas idealne!

5 marca Polska podejmie Szkocję na Stadionie Narodowym w Warszawie. Czy oglądałeś jakiś mecz biało-czerwonych?

W listopadzie byłem na towarzyskim meczu z Irlandią na stadionie w Poznaniu. Padł remis, ale uważam, że Polakom poszło naprawdę dobrze.

Jakie są najmocniejsze strony szkockiej reprezentacji?

Mamy wielu świetnie wyszkolonych technicznie zawodników. Większość z nich regularnie gra w angielskiej ekstraklasie. Zdobili cenne doświadczenie dzięki grze na wysokim, międzynarodowym poziomie. Należy pamiętać że Szkoci są twardzi psychicznie – nigdy się nie poddajemy. Uważam, że to są nasze największe zalety. Chciałbym kiedyś dostać powołanie od trenera Gordona Strachana. Byłoby to spełnieniem moich marzeń!

Jaki typujesz wynik w starciu Polski ze Szkocją? Muszę dopingować reprezentację swojego kraju, więc stawiam na zwycięstwo Szkocji. 2:1!

Rozmawiał Aleksander Solnica

Week of football – eliminacje EURO 2016 po nowemu

23 lutego w Nicei poznaliśmy rywali, z którymi zmierzymy się w eliminacjach mistrzostw Europy w 2016 roku. Zagramy z Niemcami, Irlandią, Szkocją, Gruzją i Gibraltarem. W dniu losowania poznaliśmy też pełen terminarz eliminacji i już wiadomo, że Polska jeszcze w tym roku rozegra cztery spotkania z Gibraltarem (wyjazd, 4.09.), Niemcami (dom, 11.10.), Szkocją (dom, 14.10.) oraz Gruzją (wyjazd, 14.11.).

Eliminacje, które rozpoczną się 7 września będą wyjątkowe. Przede wszystkim europejska federacja zdecydowała się wprowadzić zupełnie nowy format rozgrywek. Mecze kwalifikacyjne będą rozgrywane od czwartku do wtorku o stałych godzinach 18:00 i 20:45. Nowa koncepcja, nazwana „Week of football”, według UEFA ma umożliwić kibicom w całej Europie łatwiejsze śledzenie meczów kwalifikacyjnych. Przede wszystkim więcej spotkań będzie rozgrywanych w weekendy. Podczas jednej kolejki eliminacyjnej zaplanowanej na weekend może zostać rozegranych aż 27 meczów! Dla przykładu wystarczy przypomnieć eliminacje EURO 2012, kiedy tylko 26 spośród 245 wszystkich meczów eliminacyjnych rozegrano w weekend.

Wprowadzenie nowego formatu rozgrywek to nie jedyna zmiana, która czeka nas wraz z początkiem eliminacji. UEFA podjęła także decyzję o scentralizowaniu praw telewizyjnych i marketingowych do kwalifikacji. Co ten zabieg przyniesie kibicom? Przede wszystkim fani otrzymają transmisje telewizyjne wedle określonego i jednolitego standardu. Nie ważne, czy będziemy oglądać mecz rozgrywany w Polsce, Anglii czy też Mołdawii. Wszędzie mają obowiązywać podobne regulacje i standardy. Każde spotkanie będzie pokazywane przez minimum 10 kamer, a w przypadku najciekawszych konfrontacji transmisja będzie realizowana nawet przez 22 kamery. Co ważne, takie standardy będą obowiązywały również małe i mniej zamożne kraje. Możemy być pewni, że nasz inauguracyjny wyjazdowy mecz z Gibraltarem również zostanie zrealizowany w najwyższej jakości, bo w tym przypadku za produkcję relacji telewizyjnej będzie odpowiedzialna UEFA.

Centralizacja ma jeszcze jeden aspekt. UEFA chce, aby wszystkie mecze eliminacyjne zostały nie tylko pokazane w telewizji z jak najlepszej strony, ale również zorganizowane na podobnym poziomie. Dlatego też wprowadzono standard organizacyjny ze specjalnymi wytycznymi dla federacji piłkarskich, jak powinna wyglądać organizacja każdego spotkania. Wytyczne te dotyczą w dużej mierze organizacji pracy mediów na stadionie. Na pewno wszyscy dziennikarze jeżdżący na mecze wyjazdowe z reprezentacją Polski mogli doświadczyć, że warunki ich pracy są różne w zależności od kraju, w którym rozgrywane było spotkanie. Teraz ma się to zmienić. Każda federacja będąca gospodarzem meczu ma zagwarantować odpowiednio wyposażone biuro prasowe z dostępem do Internetu, a także przygotować trybunę prasową spełniającą określone wymagania. Ponadto na konferencjach prasowych musi być obecny profesjonalny tłumacz, a w mixed zone ma być zapewniony odpowiedni komfort pracy. UEFA szczególnie chce zadbać o oficjalnych nadawców telewizyjnych, którzy w strefie wywiadów jako pierwsi mają mieć dostęp do zawodników, a wszystkie telewizje i serwisy internetowe nie posiadające praw TV, na czas trwania meczu muszą zdeponować kamery w specjalnie przygotowanych do tego pomieszczeniach. Nad właściwą organizacją meczu nadzór będzie sprawował wydelegowany przez UEFA venue manager, który ma dopilnować przestrzegania standardów określonych przez europejską federację. Dla polskich dziennikarzy większość zaleceń UEFA nie powinny być nowością. Nasza federacja już od dłuższego czasu stara się organizować mecze reprezentacji Polski właśnie według standardów nakreślonych przez europejską federację. Czymś nowym, co będziemy chcieli wprowadzić już od meczu towarzyskiego Polska – Szkocja, będzie depozyt kamer. Z góry prosimy o wyrozumiałość, ale jednocześnie o zastosowanie się do nowych procedur.

Jakub Kwiatkowski

Furman: Wszystko zależy ode mnie

W Tuluzie jesteś od ponad miesiąca.

Jak Ci się podoba?

Jestem bardzo zadowolony! Tuluz to piękne miasto, w którym przez większą część roku jest świetna pogoda. Znalazłem fajne mieszkanie i teraz wystarczy tylko ciężko trenować.

W nowym zespole grasz z numerem 13.

Skąd ten wybór?

Tak naprawdę miałem możliwość wyboru spośród pięciu numerów. Wydawało mi się, że „trzynastka” jest z nich najciekawsza. Nie jestem przesądny i nie wierzę, że może przynieść pecha. Ten numer jest po prostu fajny.

Zdążyłeś już zadebiutować w barwach Tuluzi.

W spotkaniu z Bastią grałeś do 55. minuty.

Zadebiutowałem, ale mecz zakończył się nie po naszej myśli. Przegraliśmy 1:3 i nie mogę być zadowolony z rezultatu mojego pierwszego spotkania w barwach Tuluzi. Zagrałem po raz pierwszy od dwóch miesięcy i jeszcze za szybko na jakiegokolwiek oceny. Wiem, że muszę ciężko pracować, bo późno dołączyłem do zespołu. Pierwszy krok za mną, teraz musi być tylko i wyłącznie lepiej.

W meczu z Bastią zostałeś desygnowany do wykonywania stałych fragmentów gry.

Jak na tak krótki pobyt we Francji, to duże wyróżnienie. Trener obdarzył Cię zaufaniem!

Wszystko było ustalone wcześniej, ale powiem szczerze, że z tych fragmentów gry nie jestem do końca zadowolony. Muszę nad tym elementem jeszcze popracować. Wszystko zależy ode mnie. Jeżeli będzie zdrowie, to można spokojnie trenować.

Gdy drużyna przegrywa, to trener Alain Casanova może rotować składem. To zwiększa Twoje szanse na częstsze występy od pierwszych minut.

Nie myślę w takich kategoriach. Jestem w nowym zespole i daję z siebie wszystko. Naszym zadaniem jest wygrywanie. Jeżeli przydarzy nam się porażka, to w żaden sposób nie mogę być zadowolony. Na możliwość gry w pierwszej jedenastce chcę pracować dobrą postawą na treningach.

Jakie są Twoje pierwsze wrażenia związane z ligą francuską?

Nie odkryję Ameryki mówiąc, że są to rozgrywki na wyższym poziomie niż polska ekstraklasa. Póki co, moje doświadczenia z Ligue 1 są niewielkie, jednak na pierwszy rzut oka widać, że zawodnicy mają niesamowite umiejętności indywidualne.

Który z piłkarzy Tuluzi robi największe wrażenie na treningach?

Oprócz mnie? (śmiech) Tak poważnie, to przede wszystkim Martin Braithwaite z Danii i Francuz Wissam Ben Yedder. Obaj grają w ataku i są to zawodnicy, którzy się wyróżniają. Wolę jednak unikać takich indywidualnych ocen, bo jeszcze komuś podpadnę (śmiech). Pamiętajmy, że kilku zawodników

Przez ponad osiem lat występował w barwach warszawskiej Legii. W połowie stycznia 2014 roku postanowił rozpocząć nowy etap w karierze. Podpisał czteroipółletni kontrakt z Toulouse FC. – W Tuluzie nie ma presji wyniku. Wszyscy dają z siebie maksimum, ale nie jest powiedziane, że każde spotkanie musi być wygrane – opowiada Dominik Furman, kapitan reprezentacji Polski do lat 21 i nowy pomocnik Toulouse FC.



leczy jeszcze kontuzje. Tuluz jest zespołem bardzo perspektywicznym, w którym występują młodzi i zdolni piłkarze.

Jak wygląda sytuacja kadrowa na Twojej pozycji?

W środku pola mam czterech rywali do gry w pierwszym składzie. Są to Étienne Didot, Óscar Trejo, Abel Aguilar i Pantxi Sirieix. Jest pięciu zawodników na trzy pozycje. Walka o miejsce w składzie zapowiada się ciekawie.

W miejscowej gazecie „La Depeche” zostałeś porównany do... Davida Beckhama. Widać, że w Tuluzie wiążą z Tobą duże nadzieje...

Bardzo się cieszę, że chcą na mnie stawiać, jednak od takich porównań podchodzę spokojnie. Poczekajmy, bo jestem dopiero ponad miesiąc we Francji. Póki co, nie wszystko nawet do mnie dociera, bo zwyczajnie... nie rozumiem francuskiego.

Ale rozpocząłeś już naukę języka?

Tak, chodzę na lekcje. Potrafię już się przedstawić i coś policzyć.

Grając w Legii skupiałeś się na walce o mistrzowski tytuł. Twój nowy zespół ma inne cele. Jak ci się podoba w Toulouse FC?

Tak naprawdę trudno porównywać Tuluzę do Legii. Lepszym rozwiązaniem jest zestawienie zespołu z Warszawy z PSG. Są to dwa kluby ze stolic swoich państw, które są najbogatsze i mają najlepsze składy. W Tuluzie nie ma presji wyniku. Wszyscy dają z siebie maksimum, ale nie jest powiedziane, że każde spotkanie musi być wygrane. Pod tym względem faktycznie jest tu trochę inaczej.

Inaczej to znaczy lepiej?

Niekoniecznie. W Legii spędziłem ponad osiem lat i od małego uczono mnie, jak radzić sobie w tak wielkim klubie. W Tuluzie jestem ponad miesiąc i zobaczymy, jak potoczy się moja przygoda z Francją.

Jak układa Ci się współpraca z nowym trenerem?

Alain Casanova jest ambitnym trenerem. Na każdym treningu chce, żeby jego zawodnik jak najlepiej wykonywał każde ćwiczenie. Poza tym jest sprawiedliwym szkoleniowcem, więc nikt nie jest traktowany wyjątkowo. Zauważyłem też, że bardzo dużo rozmawia z zawodnikami.

Dlaczego zdecydowałeś o odejściu do Tuluzi w przerwie zimowej? Nie warto było zostać i dokończyć z Legią walkę o mistrzostwo Polski?

Zacznijmy od tego, że chłopaki z Legii na pewno bez mnie sobie poradzą i na koniec sezonu będą zajmować najwyższą lokatę. Wygrają ligę, a ja będę mógł sobie zapisać w CV drugie mistrzostwo Polski (śmiech). A dlaczego Tuluz? Przede wszystkim przedstawiciele klubu byli najbardziej zainteresowani moją osobą. Mogę tu grać na wyższym poziomie i doskonalać swoje umiejętności. Podjąłem decyzję o wyjeździe i nie żałuję tego.

W styczniu zostałeś powołany na zgrupowanie reprezentacji Polski w Abu Dhabi. W tym czasie miałeś jednak przejść testy medyczne we Francji. Jak się okazało, lecieliście do Amsterdamu tym samym samolotem.

To było bardzo miłe spotkanie. Miałem możliwość rozmowy z selekcjonerem Adamem Nawalką, który życzył mi powodzenia w nowym zespole. Spotkałem się też z trenerem Marcinem Dorną, który także leciał do Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

W reprezentacji do lat 21 odgrywasz ważną rolę, ponieważ jesteś kapitanem. Z pewnością Twoje spotkania w drużynie młodzieżowej obserwowali skauti Toulouse FC.

Mecze każdej reprezentacji są bacznie obserwowane przez skautów. Wiem, że na ostatnim spotkaniu eliminacyjnym mistrzostw Europy do lat 21 byli przedstawiciele z Francji. Zwyciężyliśmy z Grecją 3:1 i to spotkanie na pewno przykuło ich uwagę. Dobrze, że nasza praca z trenerem Dorną przynosi efekty. Osiągamy dobre rezultaty.

Przed kadraj U-21 towarzyskie spotkanie z Litwą, a we wrześniu kolejne starcie z Grecją. W tym drugim spotkaniu nie będziesz mógł pomóc kolegom.

Niestety, chłopaki muszą sami postawić kropkę nad „i”. Z powodu nadmiaru żółtych kartek nie zagram w rewanżu z Grecją, dlatego pozostaje mi mocno trzymać kciuki.

W kadrze U-21 macie świetną atmosferę w zespole. Widać, że lubicie ze sobą pracować. To zasługa trenera Marcina Dorny?

Na pewno tak. Wyniki mówią same za siebie, jesteśmy bliscy awansu, ale musimy jeszcze dokończyć robotę. Trener Dorna stworzył grupę zawodników, która świetnie rozumie się na boisku, ale też poza nim. Poza tym wiem, że niektórzy piłkarze z kadry U-21 znali się już z reprezenta-



KIERUNEK FRANCJA, CZYLI ZIMOWE TRANSFERY POLAKÓW

W minionym okienku transferowym do Ligue 1 trafiło trzech Polaków. Do Grzegorza Krychowiaka dołączyli Kamil Grosicki, Paweł Garyga oraz bohater naszego wywiadu – Dominik Furman.

Zdaniem Henryka Kasprczaka (na zdjęciu), byłego trenera m.in. FC Metz, AS Saint-Étienne, Montpellier HSC, OSC Lille oraz Bastii, dobry ruch wykonał zwłaszcza Kamil Grosicki, który przeniósł się z tureckiego Sivassporu do Stade Rennes. – Tylko od niego zależy czy stanie się kluczową postacią swojej drużyny. Ma wielki potencjał i trafił do drużyny z wielkimi aspiracjami – uważa Kasprczak.

Selekcjoner reprezentacji Mali zauważa również, że wobec kontuzji Jakuba Błaszczykowskiego, to właśnie „Grosik” może stać się alternatywą na prawe skrzydło w najbliższych spotkaniach reprezentacji Polski. – Podstawą jest jednak regularna gra w klubie. Jeżeli Kamil będzie się dobrze prezentował, jestem pewien, że trener Adam Nawalka zwróci na niego uwagę – dodaje. Kasprczak ocenił również szanse Dominika Furmana na zaistnienie w Ligue 1. – Jestem przekonany, że szybko się zaaklimatyzuje. To dobry technicznie zawodnik z niezłym przegłędem pola. Z pewnością odnajdzie się w realiach francuskiego futbolu – zapewnia urodzony w Zabrzcu szkoleniowiec.

Zdaniem Kasprczaka obaj Polacy mogą w niedługim czasie dorównać trzeciemu – Grzegorzowi Krychowiakowi, który wyrasta na jedną z gwiazd Ligue 1. – Grzesiek stale robi postępy, ale nie zawieszajmy mu poprzeczki zbyt wysoko, a dajmy spokojnie pracować. To dopiero jego drugi sezon w Ligue 1. Jeżeli nadal będzie rozwijał się w takim tempie, może się nim zainteresować topowy klub z Francji – kończy.

Bartek Grzelak

cji młodzieżowych. Nasza drużyna to mieszanka zawodników z lig polskich i zagranicznych. Widać, że sztab szkoleniowy wykonuje kawał świetnej roboty. Powoływani są gracze, którzy dają naszej drużynie ogromne umiejętności. Poczekajmy jednak do września na mecz z Grecją. Skupmy się na dobrym przygotowaniu, żeby znowu nie trzeba było mówić, że było tak blisko.

Coraz więcej zawodników z Waszej ekipy puka do bram pierwszej reprezentacji. Nie boisz się, że kadraj do lat 21 będzie trzeba budować od początku?

Wydaje mi się, że nikt z tego powodu nie będzie płakał, ani trenerzy, ani sami zawodnicy. Myślę, że dla każdego piłkarza celem jest awans do pierwszej reprezentacji. Trener Dorna nie ma w obwodzie 20 zawodników, tylko posiada szersze pole manewru i na pewno dobrze dobierze graczy.

Kapitan Dominik Furman poprowadził kadraj do lat 21 do zwycięstwa ze Szwecją (2:0)



Już sam niedługo możesz zagospodarować reprezentacji Adama Nawalki.

O to należy spytać selekcjonera. To on tutaj rządzi. Ja skupiam się na najbliższych spotkaniach ligi francuskiej. O reprezentacji pomyślę, gdy będą wysyłane powołania. Na wszystko przyjdzie czas, ale faktycznie, w naszej kategorii wiekowej jest bardzo dużo dobrych i utalentowanych piłkarzy.

Dowodem tego jest fakt, że wraz z Piotrem Zielińskim z Udinese Calcio zostaliście nominowani w plebiscyde tygodnika „Piłka Nożna”.

Co więcej, wygrałeś w kategorii „Odkrycie Roku”. Strasznie się cieszę z tej nagrody! To pokazuje, że warto ciężko pracować. Strasznie miłe uczucie, gdy jest się docenionym.

Mamy spodziewać się, że po rundzie wiosennej Ligue 1 zostanie ogłoszony „Odkryciem Roku” dziennika L'Équipe?

(Śmiech) Póki co, nie grozi mi to. Każdy ma swoje marzenia i cele, a moim jest jak najwięcej występów w Ligue 1. Chciałbym ogrywać jak największą rolę w Tuluzie.

Po przerwie zimowej ruszyła T-Mobile Ekstraklasa. Jak potoczą się losy Twojego byłego zespołu?

Jestem pewien, że Legia nie odda pierwszego miejsca. Na sto procent! Cały czas jestem „na łączkach” z kolegami z Warszawy. Chłopaki są pewni siebie i ich cel jest prosty – wychodzić na murawę i zdobywać komplet punktów. Nikt nie odbierze Legii mistrzostwa Polski!

Jakie postawiłeś sobie cele na najbliższe miesiące?

Odkąd jestem w Tuluzie, tylko w pierwszym spotkaniu zabrakło mi w meczowej osiemnastce. Moim zadaniem jest więc utrzymanie się w składzie drużyny, ale poważnie myślę też o wejściu na stałe do pierwszej jedenastki. Kolejny krok, to utrzymanie wysokiej pozycji w zespole. Jestem spokojny, bo w Tuluzie wszystko zależy ode mnie.

Rozmawiał Cezary Jeżowski



Mistrzowska kadra U-17. Ryszard Robakiewicz z Vincentem Rabieją i Mariuszem Stepińskim



Czołowe władze reprezentacji U-21, czyli Marcin Dorna i Ryszard Robakiewicz

Robakiewicz: Dobrze czuję się w roli asystenta

W reprezentacji Polski do lat 21 Ryszard Robakiewicz pełni funkcję drugiego trenera. Podczas zgrupowania przed towarzyskim meczem z Litwą były reprezentant Polski opowiedział nam o swojej roli w drużynie Marcina Dorna, a także zdradził, dlaczego wyłamał się z rodzinnej tradycji bramkarskiej.

wyższym poziomie. Nie zawracam sobie głowy pobocznymi sprawami. Dobrze czuję się w roli asystenta.

Jak i kiedy rozpoczęła się Pana współpraca z Marcinem Dorną?

W życiu często tak bywa, że pewne rzeczy są dziełem przypadku. Trenera Dornę poznałem cztery lata temu na obozach sportowych we Wronkach. Po pewnym czasie zadzwonił do mnie i zaprosił na zgrupowanie reprezentacji Polski do lat 17.

Nie rozpoczęliście więc współpracy od razu, „od pierwszego wejrzenia”?

To było interesujące, ponieważ byliśmy na tym obozie przez dziesięć dni. Już wtedy złapaliśmy dobry kontakt, jednak nie od razu padł pomysł regularnej współpracy. Z czasem okazało się, że mamy podobne spojrzenie na futbol i trener Dorna zaproponował uczestnictwo w zgrupowaniu kadry U-17. Bez zastanowienia przyjąłem propozycję, ponieważ chciałem poznać sposób funkcjonowania drużyny narodowej.

Pochodzi Pan z piłkarskiej rodziny, w której bracia Józef i Zbigniew występowali na pozycji bramkarza. Pan się jednak „zbutował” i w trakcie kariery grał jako napastnik.

Gdy grałem w piłkę nożną, to rola bramkarza ograniczała się do własnego pola karnego.

Ja z kolei wolałem bezpośrednią walkę

„i starcia jeden na jeden”

Gdy grałem w piłkę nożną, to rola bramkarza ograniczała się do własnego pola karnego. Ja z kolei wolałem bezpośrednią walkę i starcia jeden na jeden. Dryblingi sprawiały mi dużo radości, więc może dlatego wyłamałem się z bycia golkiperem. W pewnym momencie kariery występowałem z braćmi w jednej drużynie i uwielbiałiśmy wtedy rywalizować na treningach.

Proszę więc powiedzieć, kto wychodził z tych pojedynków zwycięski.

Różnie to bywało. Pamiętam, że często graliśmy w siatkonogę i nikt nie miał zamiaru odpuszczać. To była fajne pojedynki i dobrze je wspominam. Każda rywalizacja prowadzi do podnoszenia swoich umiejętności.

Powróćmy do współpracy z trenerem Dorną. Jakie są Pana obowiązki w reprezentacji Polski U-21?

Wspólnie ze sztabem szkoleniowym analizujemy grę naszego zespołu, ale też zajmujemy się rozpracowywaniem rywali. Pamiętajmy jednak, że to Marcin podejmuje ostateczną decyzję. Dużo ze sobą rozmawiamy i konsultujemy, natomiast należy być świadomym, kto ma decydujący głos.

Wśród ostatnich sprawdzianów w pełnym składzie przed wrześniowym meczem eliminacyjnym z Grecją. Czy towarzyskie spotkanie z Litwą można uznać za próbę generalną?

Mecz z Litwą to przede wszystkim doskonała okazja, by spotkać się z zawodnikami i popracować nad jeszcze lepszą dyspozycją. Chcemy, by srodowe starcie było formą przygotowania do wrześniowego meczu. Czasu do tego pojedynku wydaje się bardzo dużo, natomiast nie mamy zbyt wielu możliwości wspólnych treningów. Chcemy pracować nad integracją zespołu, ponieważ zawodnicy powinni czerpać radość z przyjazdu na kadrę. Każdy z piłkarzy określił się na jakim poziomie piłkarskim chce funkcjonować i naszym zadaniem jest realizacja wspólnie zaplanowanych celów.

Rozmawiali Cezary Jeżowski i Paweł Drazba

POWOŁANIA NA LITWĘ

Trener Marcin Dorna powołał 18 zawodników na mecz reprezentacji Polski U-21 z Litwą, który odbędzie się 5 marca 2014 roku o godzinie 17:00 na Stadionie Miejskim w Białymstoku.

Bramkarze:
Rafał Leszczyński (Dolcan Zabki)
Jakub Szumski (Piast Gliwice)

Obrońcy:
Daniel Dziwniel (Ruch Chorzów)
Wojciech Golla (Pogoń Szczecin)
Rafał Janicki (Lechia Gdańsk)
Tomasz Kędzióra (Lech Poznań)
Marcin Kamiński (Lech Poznań)
Mateusz Lewandowski (Pogoń Szczecin)

Pomocnicy:
Michał Chrapek (Wisła Kraków)
Damian Dąbrowski (Cracovia)
Dominik Furman (Toulouse FC)
Karol Linetty (Lech Poznań)
Bartłomiej Pawłowski (Malaga FC)
Rafał Wolski (ACF Fiorentina)
Paweł Wszolek (Sampdoria Genua)
Piotr Zieliński (Udinese Calcio)

Napastnicy:
Piotr Parzyszek (Charlton Athletic)
Kacper Przybyłko (Arminia Bielefeld)



Pierwszoplanową postacią w sztabie reprezentacji Polski do lat 21 jest trener Marcin Dorna. Czy odpowiada Panu rola osoby będącej w cieniu?

W piłce nożnej nie ma demokracji i musi być trener dominujący. Nie ma w tej kwestii dyskusji i należy przyjąć obowiązujące zasady. Jestem zdania, że w każdej drużynie musi być osoba, która jest wyraźnym przywódcą. W kadry U-21 jest nim trener Marcin Dorna. Ja pełnię funkcję drugiego trenera i moim zadaniem jest wsparcie głównego szkoleniowca.

Nie ma Pan ochoty spróbować prowadzenia drużyny z pozycji głównodowodzącego?

Aktualnie uczestniczę w projekcie, jakim są mecze reprezentacji Polski do lat 21. Z trenerem Dorną znamy się kilka lat i wspólnie uznaliśmy, że nie należy wybiegać w przyszłość, dopóki nie wykonamy swojej pracy z kadrą U-21. Skupiamy się na aktualnych zadaniach, które chcemy zrealizować na jak naj-

ZUB: Litwini szkołą w dość osobliwy sposób

Już 5 marca w Białymstoku reprezentacja olimpijska trenera Marcina Dorny zmierzy się z rówieśnikami z Litwy. O potencjale młodzieżowego futbolu naszych sąsiadów oraz o absurdach tamtejszego szkolenia, opowiedział nam trener, który litewską piłkę poznał na wskroś. Marek Zub, szkoleniowiec Žalgirisu Wilno.

Litewski futbol młodzieżowy cierpi na chroniczny brak sukcesów. Czyba nie musimy przesadnie drzeć o wynik, w starciu „młodzieżówek”?

Raczej nie, choć nadmierna pewność siebie, jak to w piłce, może okazać się zgrabną. Szkolenie młodzieży na Litwie ma swoją specyfikę i jest dla mnie nie do końca przejrzyste. Trzon młodzieżowych reprezentacji opiera się na zawodnikach, którzy na co dzień nie grają w żadnej lidze. To dość dziwny, osobliwy system szkolenia.

Nie grają, bo kaperuje ich Narodowa Akademia Futbolu.

Dokładnie. To centralny ośrodek szkoleniowy w Kownie, finansowany przez federację piłkarską, do którego trafiają młodzi, 15-letni chłopcy. Tam ich szkolą, dają jeść, dbają o edukację, a później sprzedają. Według mnie jest to trochę postawione na głowie, ale to ich punkt widzenia i mogą się temu tylko przyglądać z boku.

Ostatnio wyjeżdżają coraz częściej. Do Anglii, Włoch...

No tak, ale trafiają do zespołów młodzieżowych i mają niewielką szansę na przebicie się do drużyn seniorskich. Nazwy tych klubów, owszem, robią wrażenie, ale co z tego, skoro praktycznie żaden z nich nie ma co liczyć na grę w pierwszym składzie.

Ale widać, że zachodnie kluby monitorują ten rynek. Niedawno Donatas Kazlauskas, uważany za jeden z największych talentów litewskiej piłki, dostał zaproszenie na testy z Arsenalu Londyn.

I właśnie o tym mówię. To tylko korbka, nakręcana przez agentów. Kazlauskas gra na co dzień w Atlantisie Klajpeda, gdzie trenerem jest były piłkarz – Konstantin Sarsania. Rosjanin, w przeszłości między innymi dyrektor sportowy Zenita Sankt Petersburg.

Jakby Pan wszedł do ośrodka w Kownie, to tam w holu wiszą zdjęcia wszystkich zawodników, którzy wyjechali do zagranicznych klubów:

Juventus, Lazio, Arsenal. Duże firmy

burg. Podobno jest dobrym kolegą właściciela AS Monaco, Rybohlewa, i inwestuje w Atlantas własne pieniądze. Ściąga do klubu młodych, utalentowanych piłkarzy, promuje ich i liczy na dobry zarobek z ich sprzedaży. Całe te testy, a w zasadzie staż Kazlauskasa w Arsenalu, to był zabieg marketingowy. Prasa się o tym szeroko rozpisywała, bo wiadomo, obiad z Arsenem Wengerem, działka na wyobraźnię, ale na podpisanie kontraktu Donatas nie miał raczej co liczyć. Owszem, to dobry piłkarz i czołowe ogniwo litewskiej młodzieżówki, ale to jeszcze nie ten poziom. Jest szybki, odważny, dobrze grający jeden na jeden, ale przy tym schematyczny i łatwo go rozpracować. Żaden wielki kreator.

Marek Zub na stadionie w Poznaniu. Žalgiris Wilno polskiego trenera wyeliminował Lecha z Ligi Europy



A czy szkoła kowieńska, wzorem choćby francuskiej Clairfontaine, szkoli piłkarzy w jednym, dominującym ustawieniu taktycznym?

Tego akurat nie wiem, ale nie sądzę. To bardziej taka, brzydko mówiąc, fabryka piłkarzy. Tutaj wszystko ładnie wygląda, ale z litewskiej perspektywy. Jakby Pan wszedł do ośrodka w Kownie, to tam w holu wiszą zdjęcia wszystkich zawodników, którzy wyjechali do zagranicznych klubów: Juventus, Lazio, Arsenal. Duże firmy. Owszem, robią wrażenie, ale co z tego? Większość tych młodych Litwinów, grających na obczyźnie, ma bardzo małe szanse na wejście do pierwszego zespołu. Potrenują, pograją w juniorach i po dwóch, trzech latach, wracają na Litwę. Ci, którzy się wybili, to piłkarze ze starszego pokolenia. Stankevičius, Janskauskas, Skerla.

To trochę przynębiający obraz. A sam model szkolenia, wyjątkowo oryginalny.

Ale z drugiej strony, dla młodych chłopaków stąd, to zawsze jest jakaś droga. Nie należy tego systemu oceniać wyłącznie krytycznym okiem, bo przecież może któryś z

nich okaże się wybitny i zaistnieje zagranicą? Nie wiadomo. A w tym ośrodku mają naprawdę dobre warunki. Oplacona szkoła, internat, a w perspektywie możliwy transfer do dobrego, zachodniego klubu. No to, kto tam nie pójdzie? Wszyscy chcą tam grać. To taki lokalny sposób na piłkę.

Mistrzostwa Europy do lat 19, które odbyły się na Litwie ostatniego lata, nic w tej materii nie zmieniły?

Nie, przynajmniej ja takowych zmian nie dostrzegłem. Piłkę młodzieżową śledzę zdawkowo, gdyż ze względu na przyjęty system, niewielu chłopaków z Žalgirisu jeździ na kadrę. A i te powołania, które dostają, są dla mnie dziwne i nie do końca zrozumiałe. Na przykład ostatnio grali jakiś turniej zimowy w Petersburgu. Totalnie koszmarny, bo mecze były rozgrywane codziennie i tak naprawdę nie wiem, czemu to miało służyć. Chyba tylko pokazaniu się przed agentami. No, ale cóż. Nie mieszać się do tego. Mogę tylko obserwować i wyciągać wnioski.

Rozmawiał Jakub Polkowski

Andrius Skerla (z prawej) pięć lat występował na polskich boiskach. Na zdjęciu w pojedynku z Szymonem Pawłowskim podczas meczu Lech – Žalgiris



Litewski pomysł na futbol

Początkowo plan był prosty. Zbieramy wszystkich najlepszych młodych zawodników z całego kraju, zamykamy w jednym ośrodku, dajemy najlepszych trenerów i stwarzamy wzorcowe warunki do treningów, a po dwóch, trzech latach – sprzedajemy. Najlepiej zagranicę.

Taką politykę szkolenia młodzieży przyjęła siedem lat temu litewska federacja piłkarska. Pomysł o tyle oryginalny, co i kontrowersyjny. Jeżeli przeanalizujemy składy reprezentacji U-15, U-17, czy U-19, to szybko zauważymy, że 90 procent powoływanych zawodników, pochodzi właśnie z „Nacionaline Futbolo Akademija”, czyli centralnej Akademii, mieszczącej się w Kownie. Dla zawodników z innych klubów, droga do reprezentacji jest w tym przypadku mocno ograniczona.

Idea była dosyć oryginalna, niespotykana w innych krajach. Ale po siedmiu latach od założenia Akademii, szczerze powiedziawszy, wielkich efektów nie widać – powiedział nam Justas Kontrimas, dziennikarz portalu Sportin.lt. – Baza w Kownie jest znakomita. Kilka krytycznych boisk, do tego bardzo dobre warunki w internacie, zawodnicy nie mogą więc narzekać. Problem pojawia się w momencie, kiedy spojrzymy na efekty tej pracy. Wciąż widać dużą różnicę pomiędzy chłopakami szkolonymi w Kownie, a ich rówieśnikami z zagranicy – dodał.

Jednym z pierwszych absolwentów Akademii, który wyjechał z Litwy na Zachód, jest etatowy obrońca litewskiej młodzieżówki – Aurimas Vilkaitis. W 2009 roku podpisał kontrakt z rzymskim Lazio, ale przez cztery lata pobytu w wiecznym mieście nie zadebiutował w pierwszej drużynie. Latem przeniósł się do trzecioligowej Noceryny, gdzie tylko od święta podnosi się z ławki rezerwowych. Podobną ścieżką kariery podążają Simonas Stankevičius i Tomas Dombrauskis, którzy z Kowna trafili do Leicester City, czy ostatnio – jeden z największych talentów, mający za sobą debiut w seniorskiej reprezentacji – Gratas Sirgedas, grający w drugiej drużynie Stuttgartu.

Krytyczny wobec całego pomysłu jest prowadzący drużynę mistrzów Litwy, Marek Zub. – To zamknięty ośrodek, którego piłkarze nie grają w żadnej lidze, jedynie w meczach towarzyskich. To taki litewski, dość oryginalny pomysł na futbol – uważa.

– Podpatrujemy wzorce z najlepszych, krajowych ośrodków w Europie, a do naszej pracy podchodzimy metodycznie i naukowo, tak by sprostać standardom współczesnego futbolu – relacjonuje posługując się wystudiowaną odpowiedzią dyrektor Akademii, Raimondas Statkevičius. Po chwili dodaje: – Mamy trzy grupy zawodników: w wieku od 14 do 17 lat. Tutaj mieszkają, a my staramy się im stworzyć najlepsze warunki do treningu. Dużą wagę przykładamy także do wyników w nauce, dlatego piłkarze mają harmonogram zajęć szkolnych ściśle dopasowany do jednostek treningowych.

Absolwenci szkoły, po ukończeniu 18 roku życia, rozjeżdżają się po klubach w kraju i rzadziej – zagranicą. Większość z nich wtapia się w ligową szarżynę, ale jeszcze żaden nie zaistniał poważnie, w seniorskim futbolu. Być może wyjątkiem od tej reguły będzie ktoś z wspomnianej wcześniej czwórki, bądź zapraszany niedawno na testy do Arsenalu Londyn – Donatas Kazlauskas. Obecnie zawodnik Atlantasu Klajpeda.

– To wciąż bardzo obiecujący piłkarze. Jeśli nie zrobią karier, to trzeba będzie się poważnie zastanowić nad sensem NFA. Skoro są tam najlepsi trenerzy w kraju, świetne warunki do treningu, to może młodym piłkarzom brakuje motywacji? Albo LFF (Litewska Federacja Piłkarska) po prostu nie ma pomysłu jak przekształcić ten najważniejszy projekt w dziejach litewskiej piłki w najbardziej efektywny w historii – spuentował Justas.

Jakub Polkowski

Udany początek rundy wiosennej sezonu 2013/2014 zaliczył Martin Kobylański. 20-letni pomocnik w styczniu podpisał profesjonalny kontrakt z Werderem Brema i co raz częściej pojawia się na boiskach Bundesligi. Pod koniec lutego został również powołany do reprezentacji Polski U-20 na mecz Turnieju Czterech Narodów z Włochami.

Martin, syn Andrzeja Kobylańskiego, srebrnego medalisty igrzysk olimpijskich z 1992 roku, urodził się w Berlinie. Od dziecka występował w niemieckich drużynach juniorskich. Do 2012 roku był zawodnikiem Energie Cottbus. – Wreszcie przyszedł czas na nowe wyzwania. Martin chciał zmienić otoczenie i zdecydował się na przejście do Werderu Brema – opowiada Andrzej Kobylański.

Martin na każdym kroku podkreśla, że przenosiny do klubu z Weststadion były doskonałą decyzją. – Można powiedzieć, że przejście do Werderu było strzałem w dziesiątkę. Mam możliwość gry w zespole najwyższej klasy rozgrywkowej w Niemczech. Jestem jednym z niewielu, którzy w tak młodym wieku regularnie dostają szansę zaprezentowania się na boiskach Bundesligi – dodaje Kobylański junior.

W ostatnich tygodniach jego zespół spisuje się poniżej oczekiwań i ma niewielką przewagę nad strefą spadkową. Trener Robin Dutt nie boi się jednak stawiać na młodego Polaka. – Cieszę się, że zdobyłem zaufanie trenera i wchodzę na murawę w trudnych momentach spotkań. Chcę jak najwięcej dawać drużynie, jednak wiem, że na wszystko przyjdzie czas – dodaje Martin.

– Dobrze świadczy to o szkoleniowcu, że mimo niepewnej sytuacji w tabeli, nie boi się dawać szansy młodym piłkarzom. Syn jest coraz bliżej pierwszego składu – analizuje Andrzej Kobylański.

Pod koniec stycznia kontrakt z Werderem podpisał inny Polak – Ludovic Obraniak. Wystarczyło kilka treningów, by były pomocnik Bordeaux zachwyił się talentem Martina. – Cieszę się, że Ludo docenił moje umiejętności. Nie ukrywam, że ostatnio jestem w dobrej dyspozycji i pozostaje mi tylko dalej ciężko pracować – odpowiada utalentowany zawodnik, który pod koniec lutego został powołany do reprezentacji

Kobylański: Moje serce bije dla Polski



Polski U-20 na mecz z Włochami w ramach Turnieju Czterech Narodów.

– W piłce nożnej liczą się tylko wyniki, więc naszym zadaniem jest wygrana z Italią. Cieszę się, że po raz kolejny zostałem powołany do kadry Polski. Bardzo dobrze czuję się w tym zespole, zostałem świetnie przyjęty i z przyjemnością przyjadę na zgrupowanie – zapowiada.

Na niedawnym spotkaniu Werderu Brema z Borussia Mönchengladbach pojawił się trener kadry do lat 21, Marcin Dorna. – Po meczu krótko porozmawialiśmy. Trener Dorna powiedział, że dostrzega moją dobrą dyspozycję i bacznie obserwuje dalsze postępy – relacjonuje Kobylański junior.

Na pytanie o to, czy ma szansę na grę w kadrze do lat 21, odpowiada: – Nie ma znaczenia, w której drużynie się pojawię. Dla mnie najważniejsza jest gra dla Polski. Dostaję szansę występów w klubie, które pozwalają mi na podwyższanie umiejętności. Teraz dobrą dyspozycję chcę potwierdzić w meczach drużyny narodowej.

Od piętnastego roku życia Kobylański brał udział w zgrupowaniach reprezentacji Polski i jednocześnie występował w spotkaniach niemieckich drużyn młodzieżowych. Jak sam podkreśla, nie zastanawiał się długo nad decyzją o wyborze barw narodowych. – W wieku siedemnastu lat podjąłem decyzję, że chcę grać dla Polski. Jestem szczęśliwy i nie żałuję tego – podkreśla.

– Nikt nie narzucał młodemu takiej decyzji. Syn chciał i chce grać dla Polski. Jeżeli jednak chłopak miał możliwość porównania, jak wygląda od wewnątrz reprezentacja Niemiec i biało-czerwonych, to nie widziałem w tym żadnego problemu – kończy 6-krotny reprezentant Polski.

Cezary Jeżowski

Nie ma znaczenia, w której drużynie się pojawię.

Dla mnie najważniejsza jest gra dla Polski

...– podkreśla Martin Kobylański



Jest ekipa. Jest akcja.

WARKA

Oficjalny Sponsor Reprezentacji Polski
w piłce nożnej

Polskie piłkarki podbijają zachód

W ostatnim czasie coraz więcej polskich zawodniczek pracuje na dobrą opinię naszego piłkarstwa za granicą. Już teraz nasze bramkarki biją się o mistrzostwa Francji i krajów Beneluksu, a także walczą o ligowe punkty na boiskach 1. Bundesligi. Mało brakowało, a w jednym okienku transferowym Bayern Monachium pozyskałby nie tylko Roberta Lewandowskiego, ale również Ewę Pajor!

Spośród piłkarek, które znajdują się w kręgu zainteresowań selekcjonera reprezentacji Polski Wojciecha Basiuka, jako pierwsze atak na niemiecką Bundesligę przeprowadziły Agnieszka Winczo i Marta Stobba. Dwie ofensywne zawodniczki, które w latach 2009-2011 stanowiły o sile zdobywającej mistrzowskie tytuły Unii Racibórz, w połowie 2011 roku podpisały kontrakty z BV Cloppenburg. W szatni drużyny z Dolnej Saksonii, która wtedy występowała jeszcze w 2. Bundeslidze, reprezentantki biało-czerwonych spotkały dwie inne Polki – bramkarkę Dominikę Wylężek oraz Dagmarę Grad.

Już pierwszy sezon pokazał ogromne ambicje drużyny wzmocnionej Polkami, bowiem zespół zakończył rozgrywki na trzecim miejscu, a Agnieszka Winczo z dorobkiem 24 bramek została królową strzelczyń. Po tak udanym sezonie spekulowało się o transferze skutecznej napastniczki do jednego z klubów 1. Bundesligi, ale nasze dziewczyny postanowiły... same wywalczyć awans do najwyższej klasy rozgrykowej. Udało się! W sezonie 2012/13 BV Cloppenburg spisywał się świetnie i pewnie zameldował w jednej z najsilniejszych lig świata. Co ciekawe, na mecz decydujący o awansie do Bundesligi przyjechał autokar z polskimi kibicami, a Winczo przez lokalnych kibiców była porównywana do... Roberta Lewandowskiego!

Historyczny, bo pierwszy dla Cloppenburga sezon w 1. Bundeslidze, jest jednak ciężki i póki co Polki walczą o utrzymanie. Jednym z rywali w walce o zachowanie ligowego bytu może być inny „polski” zespół – MSV Duisburg. W przerwie zimowej do drużyny, która w 2009 roku wygrała nawet Ligę Mistrzów, dołączyły Patrycja Pożerska oraz Agata Tarczyńska. Pochodzące z Wrocławia piłkarki do klubu z Duisburga przeszły z drugoligowego Hohen Neuendorf.

– Kontrakt z takim klubem, w tak silnej lidze, to spełnienie marzeń! Od razu założyłyśmy sobie z Patrycją, że gra w drugiej lidze to będzie tylko przystanek do 1. Bundesligi. Konkurencja jest spora, a w szatni można

zobaczyć prawdziwą mieszankę dziewczyn z całego świata. Mamy Portugalki, Włoszkę, Japonkę, Czeszkę, Chorwatkę – wylicza Tarczyńska.

Nasze dziewczyny szybko zdobyły zaufanie trenerów. Zadebiutowały już w pierwszym wiosennym spotkaniu, w którym Duisburg pokonał Bayer Leverkusen 2:1. „Polski” mecz na boiskach żeńskiej Bundesligi, czyli pojedynk MSV Duisburg – BV Cloppenburg, już 4 maja.

Bohaterką najgroźniejszego transferu była jednak Katarzyna Kiedrzynek, która została klubową koleżanką samego Zlatana Ibrahimovića. Reprezentacyjna bramkarka w lipcu 2013 roku zamieniła Górnik Łęczna na Paris Saint Germain, w którym dostała bluzę z numerem „1”. – Do tej pory traktowałam Paryż jako miejsce miłości i pięknej architektury. Okazuje się jednak, że dodatkowo można tutaj grać na światowym poziomie w piłkę. Wszystko jest jak z bajki. Świetna baza, cały sztab ludzi z ogromną wiedzą. Jest rewelacyjnie! – podkreśla wychowanka Motoru Lublin. Zespół z Paryża walczy o mistrzostwo kraju z utytułowanym klubem Olympique Lyon.

Na potwierdzenie tezy, że polska piłka stoi nie tylko bramkarkami, ale również bramkarkami, należy jeszcze przywołać kolejny transfer. Miesiąc po przenosinach Kiedrzynek do Paryża, bohaterką następnego transferu została Daria Antończyk, która z Unii Racibórz trafiła do Ajaksu Amsterdam. Temat transferu do holenderskiego klubu pojawił się przy okazji podpisania kontraktu z... producentem rękawic. – To wtedy spotkałam się z człowiekiem związanym z Ajaksem. Odbiliśmy krótką rozmowę, bez żadnych konkretnych. Wymieniliśmy się numerami, a ja podpisałam kontrakt na rękawice. Telefon zadzwonił dwa tygodnie później. Bramkarka Ajaksu doznała kontuzji i klub zaprosił mnie na testy. Krótko potem podpisałam kolejny kontrakt, ale tym razem na grę w klubie – tłumaczy Antończyk. Kobięca drużyna Ajaksu gra w połączonej lidze holendersko-belgijskiej. Pasuje się w czołówce tabeli.

– Większa ilość kadrowiczek grających w zagranicznych klubach przekłada się na poziom naszej reprezentacji. Polska liga jest świetnym przetarciem dla młodych zawodniczek, które mogą w niej stawiać pierwsze kroki. Jeśli jednak chcą dalej podnosić poziom i swoją wartość, konieczny jest wyjazd do zagranicznego klubu. Mamy wiele świetnych piłkarek. Na ostatnim zgrupowaniu kadry w Belgii byliśmy podpytywani przez przedstawicieli kilku klubów o nasze piłkarki – zdradza selekcjoner Wojciech Basiuk.

Kolejne transfery wydają się więc kwestią czasu...
Michał Rus



Twardogórski dzień z Dolnośląskim ZPN-em

25 stycznia w Twardogórze odbył się turniej w ramach „Dnia z Dolnośląskim Związkiem Piłki Nożnej”. Towarzyskie zawody o Puchar Andrzeja Padewskiego, Prezesa Dolnośląskiego ZPN-u, to dopiero początek wielkich piłkarskich emocji, jakie w 2014 roku czekają kibiców w tym regionie.

Walka o trofeum odbywała się w dwóch kategoriach wiekowych. Zawody rozpoczęły się od meczów zespołów złożonych z zawodników rocznika 2003. Udział wzięło sześć drużyn – Lotnik Twardogóra, Wiwa Goszcz, Bór Oborniki Śląskie, Dolpasz Skokowa, UKS Kiełczów oraz Zenit Międzybórz.

Ekipy nie były podzielone na grupy. Rozgrywki odbywały się w systemie „każdy z każdym”, a o końcowym układzie tabeli decydowały zdobyte punkty. Młodzi piłkarze rozegrali 15 spotkań i strzelili w nich 48 goli. Puchar Andrzeja Padewskiego wywalczył Lotnik Twardogóra. – Wiem, że zawody stały na bardzo wysokim poziomie. Tym bardziej żałuję, że

nie mogłem uczestniczyć w Finale rozgrywek – powiedział Andrzej Padewski.

Po południu rozpoczął się zaś drugi turniej, tym razem z udziałem seniorów. Do walki o puchar prezesa Dolnośląskiego Związku Piłki Nożnej, podobnie jak w turnieju dzieci, stanęło sześć drużyn – Olimpia Bukowinka, Polonia Grabowo Wielkie oraz po dwa zespoły Wiwy Goszcz i Lotnika Twardogóra. Seniorzy podzieleni byli na grupy. Wszystko po to, by w początkowej fazie nie rywalizowały ze sobą drużyny Wiwy oraz Lotnika. Obie ekipy trafiły jednak na siebie w meczach finałowych – Lotnik w spotkaniu o trzecie miejsce, Wiwa w finale.

„Dzień z Dolnośląskim Związkiem Piłki Nożnej” był pierwszą edycją turnieju.

I jak zapowiada Andrzej Padewski, nie ostatnią. – Turniej z roku na rok będzie rozszerzany. Praktycznie we wszystkich gminach są już hale sportowe, w których zimą będziemy mogli przeprowadzać zawody piłkarskie. Pomysł turnieju narodził się, ponieważ z reguły w trakcie zimy wojewódzkie związki przysypiają. W przyszłym roku powołamy specjalną ligę halową. Będzie to liga powiatowa, w której wezmą udział drużyny z danego powiatu – bez względu na to, czy zespół swoje spotkania rozgrywa w „okręgówce”, czy w A klasie.

Rok 2014 będzie sporym wyzwaniem dla Dolnośląskiego ZPN-u. Oprócz planowanych rozgrywek halowych, na Dolnym Śląsku odbędą dwie duże imprezy piłkarskie. – We wrześniu reprezentacja województwa będzie występowała w UEFA Regions Cup, a nasza grupa będzie rozgrywana we Wrocławiu. Ponadto w czerwcu, nasz region organizuje Ogólnopolską Olimpiadę Młodzieży. Te dwa przedsięwzięcia już teraz mocno absorbują naszą uwagę. Od początku roku praca wre! – zakończył Padewski.

Dominik Farelnek



Katarzyna Kiedrzynek i Daria Antończyk

Na początku 2014 roku odbyła się kursokonferencja trenerów i instruktorów piłki nożnej województwa kujawsko-pomorskiego. W bydgoskiej hali „Łuczniczka” uczestnicy wysłuchali wykładów na temat pracy szkoleniowej trenera piłkarskiego. Na spotkaniu pojawili się m.in. Dariusz Pasieka, Zastępca Dyrektora Szkoły Trenerów PZPN, oraz Robert Wójcik, szkoleniowiec reprezentacji Polski U-16 i U-17.



Robert Wójcik, trener reprezentacji Polski U-16 i U-17

Kursokonferencję rozpoczął Eugeniusz Nowak, wiceprezes ds. organizacyjno-finansowych PZPN, a także Prezes Kujawsko-Pomorskiego Związku Piłki Nożnej. Pierwszym wykładem były zajęcia Miłosza Stępińskiego, który przedstawił podstawy budowy ataku pozycyjnego w systemie 1-4-3-3 na przykładzie wybranych zespołów polskiej T-Mobile Ekstraklasy.

Kolejnym prelegentem był trener Robert Wójcik, który zaprezentował zajęcia praktyczne na temat wybranych środków treningowych stosowanych podczas pracy z reprezentacją Polski do lat 17. Wójcik opowiedział zebranym o swoich metodach pracy w kadrze, dzieląc prezentację na trzy części. Przedstawione ćwiczenia miały na celu doskonalenie ataku drużyn.

Spotkanie trenerów w Bydgoszczy

Jak podkreślał Wójcik, pierwszym punktem treningu powinna być kompletna rozgrzewka. Kolejny krok, to ćwiczenia techniczno-taktyczne. Polegają na wymianie podań w określonej kolejności, które mają przygotować do ostatniej części tre-

ningu. Są nią zajęcia na utrzymanie piłki oraz ćwiczenia gry w ataku pozycyjnym.

W trakcie spotkania odbył się też wykład „Mikrocykl w okresie startowym”, który składał się z części teoretycznej i praktycznej. Poprowadził go Jarosław Wielgus, asy-

stent trenera Zawiszy Ryszarda Tarasiewicza. Na konferencji pojawili się też Waldemar Tęsiorowski, Przemysław Norko i Aleksiej Tiereszczenko, którzy należą do sztabu szkoleniowego drużyny z Bydgoszczy.

Wielgus omówił właściwe skracanie pola gry w trakcie spotkania, a także skupił się na określonym zakresie zadań podczas codziennego treningu. Asystent Tarasiewicza opowiedział również, jak właściwie wyznaczyć zespołowi strefę obrony i ataku.

Na kursokonferencji swój wykład wygłosił także Dariusz Pasieka. Zastępca Dyrektora Szkoły Trenerów PZPN zlokalizowanej na terenie AWF w Białej Podlaskiej zwracał uwagę na znaczenie odpowiedniej wiedzy nie tylko z zakresu przygotowania trenerskiego, ale też z dziedzin informatyki, socjologii, medycyny, pedagogiki i żywienia. Pasieka podkreślił rolę odpowiedniego wizerunku szkoleniowca piłkarskiego, wskazując na istotną rolę umiejętności kontaktów z mediami.

Cezary Jeżowski

Pierwszoligowy reprezentant

Podczas styczniowego zgrupowania w Abu Dhabi zaprezentował się Pan z dobrej strony. Można powiedzieć, że jest Pan największym wygranym tamtego wyjazdu.

Bardzo się cieszę, że w Abu Dhabi dostałem szansę debiutu w reprezentacji Polski. Było to dla mnie ogromne wyróżnienie i zaszczyt. Tym razem dostałem od selekcjonera Nawałki powołanie na mecz ze Szkocją. Będę robił wszystko, co w mojej mocy, by pokazać się z jak najlepszej strony. Zawsze jestem w pełnej gotowości, jeśli tylko selekcjoner widzi mnie w swojej drużynie.

W meczu ze Szkocją ma Pan szansę występu na Stadionie Narodowym i to z zespołem, z którym zagramy w jednej grupie eliminacji mistrzostw Europy 2016.

Szkocja jest trudnym przeciwnikiem, ale pamiętajmy, że nasza drużyna jest złożona z doświadczonych zawodników. Zapowiada się ciekawe spotkanie, ponieważ będzie to doskonały sprawdzian przed zbliżającymi się kwalifikacjami do Euro 2016. Jestem przekonany, że każdy da z siebie wszystko.

Jak koncentruje się Pan przed tym pojedynkiem?

O meczu myślę już od dnia samego powołania. Do takiego spotkania trzeba być dobrze przygotowanym mentalnie. Nie można sobie pozwolić na moment dekoncentracji. Kluczowe jest dobrze wejść w mecz i walczyć o korzystny wynik.

Barry Douglas i Maciej Żurawski są zgodni, że Szkoci prezentują twardy, wyspiarski futbol. Jak Pan ocenia zawodników Gordona Strachana?

Przed wszystkim nie możemy się ich obawiać. Przeciwno takim zespołom musimy wyjść niesamowicie zdecydowani. Chcemy narzucić Szkotom nasz styl gry. Jeśli będziemy wykonywać wszystkie przedmeczowe założenia, to powinniśmy osiągnąć dobry wynik.

Polacy niedawno poznali rywali w grupie eliminacji mistrzostw Europy we Francji. Zagramy z Niemcami, Irlandią, Szkocją, Gruzją i Gibraltarem.

Jak ocenia Pan losowanie?

Wbrew pozorom, jest to trudna grupa. Niemcy, Szkocja i Irlandia są niebezpiecznymi drużynami. Nie można nikogo lekceważyć. Rywalizacja będzie bardzo wyrównana. Szczególnie cieszę się

Maciej Wilusz jest jedynym przedstawicielem zaplecza ekstraklasy powołanym na towarzyski mecz ze Szkocją. Zgrupowanie z zespołem selekcjonera Adama Nawałki będzie dla niego kolejną szansą na udowodnienie, że w pierwszej lidze również można znaleźć kandydatów do gry w drużynie narodowej.

z potyczki z Niemcami. Każdy zawodnik chce grać przeciwko najlepszym. W starciach z takimi przeciwnikami adrenalina i determinacja wzrastają dwukrotnie.

Na półmetku rozgrywek pierwszej ligi GKS Bełchatów zajmuje drugie miejsce w tabeli. Macie więc świetną pozycję wyjściową do walki o Ekstraklasę.

Jesteśmy na półmetku rywalizacji i analizując tabelę idziemy w dobrym kierunku. Wiosną musimy unikać błędów i ciężko pracować. Mam nadzieję, że da nam to upragniony awans.

Mecz ze Szkocją odbędzie się przed startem rundy wiosennej pierwszej ligi, więc nie jest Pan w rytmie meczowym. Czy ma to jakikolwiek wpływ na formę?

Na tym etapie rzeczywistość może mi brakować odpowiedniego rytmu meczowego. Grałem jednak z moim zespołem spotkania kontrolne i mam nadzieję, że dobrą dyspozycję potwierdzę także w meczach reprezentacji Polski.

Rozmawiał Aleksander Solnica

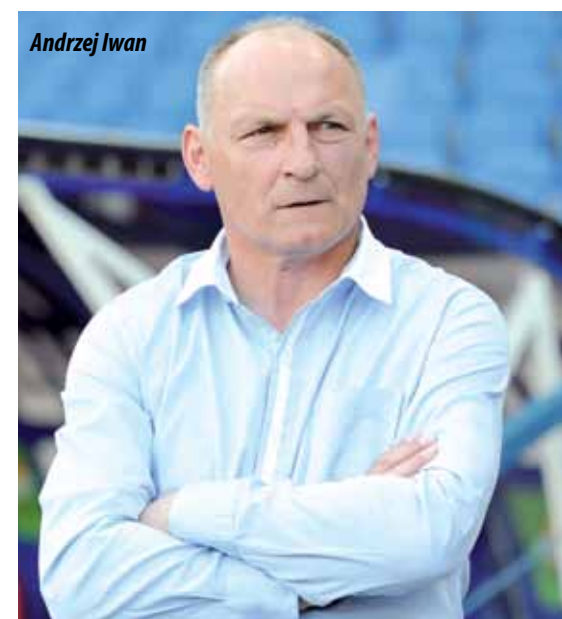


W końcu normalnie

Wraz ze startem przygotowań do rundy rewanżowej T-Mobile Ekstraklasy Wisła Kraków przeniosła się do nowej bazy treningowej. Obiekt mieści się w Myślenicach, 30 kilometrów od Krakowa.

Piłkarze Wisły będą trenować na dwóch pełnowymiarowych i oświetlonych murawach. Jedną z nich jest podgrzewana, a dodatkowo na specjalnie przygotowanym placu rośnie kolejna, rezerwowa partia murawy, która w razie konieczności będzie mogła zastąpić zniszczoną trawę. Do tego oczywiście komfortowe szatnie, siłownia, basen, pralnia, magazyny, sala odpraw, gabinet rehabilitacji. – Wisła długo marzyła o bazie treningowej z prawdziwego zdarzenia i w końcu swoje marzenia zrealizowała – powiedział nam Marek Motyka, były piłkarz Wisły. – Taka baza to idealna sprawa dla trenera, który w klubie ma zawodnika niemalże od rana do wieczora. Na Zachodzie to przecież standard, że gracze spędzają ze sobą mnóstwo czasu. Takie ośrodki treningowe są kompletne, piłkarze nie mają prawa się nudzić – dodaje.

Motyka wtóruje Andrzej Iwan, w przeszłości także piłkarz Wisły Kraków. – Pora nauczyć naszych piłkarzy, że cały dzień spędza się w klubie. Bo teraz nawet jak piłkarze dostaną trochę wolnego, to nie będą między treningami włóczyć się po galeriach handlowych, a wolny czas spożytkują na relaks.



Andrzej Iwan

– W tej chwili przy obiekcie brakuje tylko hotelu. Wówczas byłaby to baza znakomita. Z tego co słyszałem, to podobno prowadzone są rozmowy z inwestorem, który miałby wybudować hotel. Wisła tylko i wyłącznie na tym skorzysta. Aż serce rośnie, kiedy patrzy się, jaki krok wykonał klub w porównaniu do tego, jak wyglądało to np. za moich czasów. A kolorowo nie było – dodaje Iwan.

– Rzeczywiście z dobrą murawą były gigantyczne problemy. W latach 80. mieliśmy tylko jedno boisko treningowe. Ćwiczyliśmy również na płycie głównej. Baza na Wi-

Pora nauczyć naszych piłkarzy, że cały dzień spędza się w klubie.

Bo teraz nawet jak piłkarze dostaną trochę wolnego, to nie będą między treningami włóczyć się po galeriach handlowych,

a wolny czas spożytkują na relaks

Obiekt w Myślenicach



Marek Motyka

śle zawsze była skromna. W czasach, kiedy byłem trenerem drugiej drużyny, to razem z juniorami często trenowało się na jednym, podzielonym na pół boisku. Było też tak, że latem młodzież trenowała na korcie tenisowym. Proszę sobie wyobrazić, jak kurzy się, kiedy 30 chłopców w upale wchodzi na kort! – opowiada Motyka.

Jest jednak jedno „ale”. Nowy obiekt Wisły mieści się w oddalonych o 30 kilometrów od Krakowa Myślenicach. – To może być mały problem, bo jeżeli na drodze będzie duży ruch, to podróż do Myślenic się wydłuży. Dla piłkarzy, którzy utrzymują się z piłki, może to pewnie nie będzie problem, ale dla dzieci i młodzieży te 30 kilometrów może stanowić naprawdę spory kłopot. Z tego, co słyszałem, w Myślenicach póki to będzie trenował tylko pierwszy i drugi zespół. Młodzież swoje zajęcia będzie miała w Krakowie – zdradza Motyka.

– Myślę, że korzyść z nowych obiektów będzie miał również Dalin Myślenice, z którym Wisła nawiązała już jakiś czas temu współpracę. Chłopcy z Myślenic będą trenować na nowych obiektach, a ci z Krakowa w Krakowie. Oczywiście szkoda, że Wisła nie ma bazy w Krakowie, ale z reguły wszędzie na świecie jest tak, że ośrodki treningowe są pod miastami, bo po prostu tam jest tańsza ziemia. Wiem, że istniała taka opcja, aby ten obiekt zbudować blisko autostrady, ale ostatecznie pomysł upadł. Nie ma jednak co narzekać. W Wiśle w końcu będzie normalnie – kończy Andrzej Iwan.

Dominik Farelnek

Nie mam żalu do szefów Dolcanu, choć nie ukrywałem i nie ukrywam nadal, że czuję się już gotowy, aby podnieść sobie wyżej poprzeczkę. I chciałbym to zrobić – zapowiada Rafał Leszczyński, 21-letni bramkarz Dolcanu Ząbki i – od niedawna – reprezentant Polski.

Rok zaczął się dla Ciebie fenomenalnie. Debiut w kadrze, wyróżnienia za grę w I lidze. To będzie przełomowy rok w karierze Rafała Leszczyńskiego?

Trudno powiedzieć. Na pewno jestem zadowolony z tego, jak ten rok się zaczął. Mam jednak przy tym świadomość, że poprzeczka jest teraz dla mnie zawieszona dużo wyżej i będę musiał na każdym kroku udowodniać, że zasłużyłem na wszystko, co mnie ostatnio spotkało. „Fanów” na pewno w ostatnim czasie przybyło (śmiech).

Rafał Leszczyński nie próżnował na debiutanckim zgrupowaniu w reprezentacji. W tle trener bramkarzy – Jarosław Tkocz

Śmiejesz się, ale naprawdę będziesz teraz surowiej oceniany. To pewne.



Śladami Boruca

Wiem. Będzie presja i... dobrze. Presja mnie motywuje.

Wiosną spędzisz na boiskach I ligi...

Niestety, takie zapadły decyzje w klubie i muszę to uszanować. Plus jest jednak taki, że nadal będę regularnie grał. Transfer domocniejszego klubu wiązałby się przecież z walką o miejsce w składzie. Być może swoje miejsce musiałbym na ławce odsiedzieć. Pocięszam się, bo skoro zostają, to uważam, że trzeba się dla klubu poświęcić.

Do kiedy wiąże Cię umowa z Dolcanem? Do czerwca 2015 roku.

Mimo tego zainteresowanych pozyskaniem Cię wcześniej nie brakuje. Podobno zimą do Twojego agenta odzywały się nawet kluby zagraniczne.

Tak, ale w tym oienku wszystkie tego typu tematy zatrzymywały się raczej na klubie. Do rozmów indywidualnych nie doszło ani razu.

Na oku ma Cię kilka klubów angielskich. Premiership lub choćby Championship to kierunek, który pociąga Cię najbardziej?

Na pewno podoba mi się liga angielska. I to bardzo! To świetny kierunek. Dotychczas zawsze stawiałem krok po kroku i wiem, że tak

byłoby właściwie, ale wiem też, że rzeczywistość przedstawicieli klubów zagranicznych mają mnie na oku i będą zaglądać na moje mecze w I lidze. To będzie dodatkowa presja, ale – tak jak powiedziałem – presja mnie motywuje. Będzie zatem ciekawie.

Nie masz żalu do szefów Dolcanu, że zatrzymali Cię zimą w Ząbkach?

Nie, żalu nie ma, choć nie ukrywałem i nie ukrywam nadal, że czuję się już gotowy, by podnieść sobie wyżej poprzeczkę. I chciałbym to zrobić. Z drugiej strony w Dolcanie zainwestowano w mój rozwój i kiedyś mocno mi zaufano. Mam ważną umowę, więc klub ma prawo do podejmowania takich decyzji.

Od kilku osób słyszałem, że Twoim idolem jest Artur Boruc. To prawda?

Zgadza się. Jestem z Warszawy, a on występował w Legii i był gwiazdą zespołu. Nic dziwnego, że stał się dla mnie idolem. To naturalne, że starałem się naśladować właśnie jego. Poza tym jego styl gry imponuje wielu bramkarzom, więc nie jestem wyjątkiem.

Miałeś okazję poznać Boruca wcześniej, czy do Waszego pierwszego spotkania doszło dopiero na zgrupowaniu reprezentacji Polski?

Oprócz tego pierwszego, jesienno-wyjazdu na kadre, nie było nigdy okazji się poznać. Chociaż... kiedyś, jeszcze w juniorach Olimpii Warszawa, wyprowadzałem go na boisko przed jakimś meczem charytatywnym. Wątpię jednak, aby tamten moment pamiętał (śmiech).

I w Twoim przypadku, i w jego ważne miejsce zajmuje Dolcan. Boruc dopiero po wypożyczeniu z rezerwy Legii do Ząbek zaczął przebijać się do składu warszawskiej drużyny. Później jego kariera rozwinęła się błyskawicznie. Myślisz, że w Twoim przypadku droga będzie wyglądała podobnie?

Gra w Legii to na pewno moje marzenie i chciałbym, aby kiedyś się tak stało. Ale nie podpalam się. W piłce już tak jest, że grasz tam gdzie cię chcą, a nie wybierasz sobie klub, przeglądając mapy albo tabele.

Jak Cię słucham, mam wrażenie, że jesteś gościem o dwóch totalnie różnych obliczach. Poza boiskiem spokojny, stonowany, grzeczny, a na boisku... wręcz odwrotnie. Jakby coś w Ciebie wstępowało!

Zgadza się. Na boisku jestem kimś innym. Śmiało można powiedzieć, że zmieniam się o 180 stopni. Zawsze tak było, że sport wyzwalał we mnie dodatkowe emocje i zupełnie inne nastawienie.

Nie masz obaw, że przez to spokojniejsze, pozaboiskowe oblicze zginąłbyś w szatni wielkiego zespołu?

Nie. Nigdy nie miałem problemów z adaptacją w żadnym zespole. Nie trzymałem się na uboczu, nie bałem odezwać. Myślę, że nie ma klubu, w którym miałbym z tym problem.

Rozmawiał Piotr Gajewski

Gra w Legii to na pewno moje marzenie i chciałbym, aby kiedyś się tak stało. Ale nie podpalam się. W piłce już tak jest, że grasz tam gdzie cię chcą, a nie wybierasz sobie klub

Recepta na długowieczność? Chorzowskie treningi!

Jest niemal pewne, że niespełna 37-letni pomocnik chorzowskiego Ruchu przebijie w tym roku wyśrubowane do granic możliwości osiągnięcie dawnego elkaeska Marka Chojnackiego i zagra w ekstraklasie mecz nr 452, a potem 453, 454... – Podchodzę z pokorą do każdego meczu i tak samo do tego rekordu – tonuje jednak „Surmik”. I dodaje: – Jak wszyscy wokół mówią mi, że do wyrównania rekordu zostało tylko 17 meczów, to ja powtarzam, że to aż 17 meczów. Nie grzęzę się. Wiem, że każde takie spotkanie to mnóstwo zdrowia zostawionego na boisku i każdy może być tym ostatnim.

Gdy pytamy Łukasza o receptę na piłkarską długowieczność i solidność, zaskakuje. Nie opowiada o znakomitych genach i niebywałej pracowitości. To oczywiste. Ale pomocnik „Niebieskich” zwraca uwagę na coś jeszcze. – Proszę zauważyć, że w pierwszej piątce tych rekordzistów jest aż trzech ludzi, którzy w ostatnich latach otarli się o „szkołę chorzowską”. Podobną liczbę występów do mnie mają przecież Darek Gęsior i Marcin Malinowski – wylicza Surma.

– Ten trening jest naprawdę inny i uważam, że to również dobry temat do szerszego potraktowania. Zmieniają się trenerzy, członkowie sztabu szkoleniowego, a podejście jest ciągle to samo. Dominuje w nim dbałość o to, żeby nie szkodzić zawodnikowi. Nie chodzi o to, że kogoś się oszczędza, czy komuś odpuszcza. Po prostu odpowiednio przygotowuje się ciało do wyczynowego uprawiania zawodu piłkarza.

Surma uważa, że to podejście zaszczytliwi w Chorzowie Orest Lenczyk i nieżyjący już doktor Jerzy Wielkoszyński. – A młodszy trenerzy to kontynuują. Sam tego doświadczyłem – twierdzi doświadczony pomocnik. – Wróciłem do Ruchu po 11 latach i... wiedziałem, czego mogę się spodziewać. To ewenement na skalę Polski i z perspektywy czasu uważam, że miałem duże szczęście, iż jako 21-letni piłkarz trafiłem do Chorzowa.

Co ciekawe Łukasz najlepiej wspomina jednak nie lata piłkarskiej młodości, ale spotkania najświetlejsze. – Wiem, że może dla niektórych brzmi to dziwnie, ale ja naprawdę uważam, że te najlepsze mecze zagrałem mając powyżej 35 roku życia – ocenia Surma, który w czasie piłkarskiej kariery występował w Wiśle Kraków, Ruchu, Legii Warszawa i gdańskiej Lechii oraz izraelskich Maccabim Hajfa i Ihud Bnei Sakhnin, a także austriackiej Admirze Wacker Moedling.

– Pamiętam, że koledzy i bliscy śmiało się trochę ze mnie, gdy mając 30 lat mówiłem, że najlepsze dopiero przede

Gdyby nie jego pobyt w Izraelu i Austrii, nie byłoby tego tekstu. Łukasz Surma już od dawna byłby rekordzistą pod względem liczby występów w ekstraklasie. Znosi się jednak na to, że rekord pobije dopiero w tym roku. Jak twierdzi, w dużej mierze dzięki... chorzowskiemu powietrzu.



mną. A teraz... wydaje mi się, że rzeczywiście tak jest. Jedno z lepszych spotkań w karierze zagrałem na pewno jesienią przeciwko Legii, gdy zaliczyłem bramkę i asystę. To było naprawdę bardzo dobre spotkanie...

Gdy Łukasz wypowiada te słowa, słychać wyraźnie, że nie był to dla niego zwykły mecz. Wydaje się, że wciąż siedzi w nim żal o to, w jaki sposób pożegnano go w 2007 roku w Warszawie. Spędził w Legii pięć lat, był jej kapitanem, a odchodząc czuł się jak piąte koło u wozu. Nie próbuje nawet specjalnie tego ukrywać. – Oczywiście, że nie byłem zadowolony z tego, jak

wyglądał koniec mojej przygody z Legią. Wielkiej zadry nie mam, ale na pewno mogę powiedzieć, że na własnej skórze przekonałem się, jak to jest czuć się niepotrzebnym.

W Ruchu niepotrzebny na pewno się nie czuje. Gra od pierwszej do ostatniej minuty i znowu jest jednym z liderów. Czuje się jak w domu, choć dom ma nieco dalej – w rodzinnym Krakowie. To stamtąd dojeżdża na zajęcia i mecze „Niebieskich”. Tam też kiedyś nie doceniono go jako piłkarza. – Ale w Krakowie pewnie spróbują kiedyś siłą jak trener – zapowiada Surma.

Piotr Gajewski

19 maja 2013 roku. Korona gra u siebie z Jagiellonią Białystok. Mija 31. minuta spotkania. Bramkarz Jagi, Jakub Słowik, rzuca się pod nogi nacierającego z piłką Macieja Korzyna. Interweniuje tak niefortunnie, że przygniata lewą nogę napastnika. Ta wygina się pod naturalnym kątem. Piłkarz gospodarzy leży i wyje z bólu, trzymając nogę wysoko nad murawą. Zawodnicy żółto-czerwonych wiedzą, że stało coś naprawdę poważnego. Poganiają masażystów oraz noszowych. Korzym natychmiast zostaje odwieziony do szpitala.

– Leży w sali ze złamaną nogą, owinięty szalikami Korony, ja wpadam zapłakana i mówię: „Korzeń, co ty narobił?!”, a on odpowiada ze spokojem: „Andzia, spokojnie, ważne, że mam asystę, a chłopaki wygrywają” – opowiada Angelika, żona Maćka. W drugiej połowie meczu Korzym wraca o kulach na ławkę rezerwowych. Towarzyszy mu niesamowity aplauz kieleckiej publiczności oraz łzy. Nie mógłby zostawić zespołu. – Do normalnych nie należy – śmieje się Angelika. Kielczanie tego dnia odnoszą najwyższe zwycięstwo w historii swoich występów w ekstraklasie – wygrywają aż 0:5.

Diagnoza lekarzy brzmi jak wyrok: poważne złamanie kości strzałkowej oraz uszkodzenie więzadeł stawu skokowego. Początkowe prognozy sugerowały nawet roczną przerwę w grze napastnika, który rozgrywał akurat swój najlepszy sezon w karierze. Mimo to pojechał z zespołem na oba przedsezonowe zgrupowania. Na drugim w Warce odstawił kule i zaczął wzmacniać nogę jazdą na rowerze stacjonarym. Dziennie przejeżdżał około 30 kilometrów i robił to w tempie szybszym niż... niektórzy zdrowi gracze Korony!

Jakby tego było mało, 24 lipca – podczas zabiegu wyjęcia tytanowych śrub, wspomagających zrastanie się kości – okazało się, że jedna z nich... została złamana. Jak to w ogóle możliwe? – Nie mam pojęcia. W ogóle tego nie czułem. Nigdy nikomu nie pękła, ale przecież ktoś musiał być pierwszy. Padło na mnie i tyle – odpowiada w swoich stylu były gracz Legii Warszawa i Odry Wodzisław. Nigdy wcześniej nie doznał tak poważnej kontuzji. Rehabilitacja była dla niego męką, rwał się do powrotu do gry. – Ale nie chciałem sam sobie zaszkodzić. Robiłem wszystko według zaleceń. Wiele zawodzędam doktorowi Krzysztofowi Fickowi – przyznaje.

Już 18 października, czyli dokładnie 152 dni po feralnym starciu z Jakubem Słowikiem, Maciej Korzym ponownie wybiegł na boiska ekstraklasy w meczu przeciwko... Jagiellonii. W 83. minucie zmienił Sergieja Pilipczuka, a Korona zaliczyła kolejne efektowne zwycięstwo (4:1). – To typ fightera. Jak Justyna Kowalczyk. Zresztą oboje są z gór. Nie kalkuluje. Gra do upadłego. Ta kontuzja tylko go wzmocniła – komplementuje Korzyna były trener Korony, Leszek Ojrzyński. W podobnym tonie wypo-

Świr, wariat, chuligan – takimi słowami opisują go koledzy z zespołu, trenerzy oraz rodzina i przyjaciele. Oczywiście w pozytywnym tych słów znaczeniu. Charakterem mógłby obdzielić kilka drużyn ekstraklasy. Na boisku jest wszędzie, poza nim uśmiech nie schodzi mu z twarzy. Macieja Korzyna może zazdrościć Koronie Kielce pół piłkarskiej Polski.

Kielecka Justyna Kowalczyk



jesz rano, pijesz kawę i idziesz na zajęcia. Nagle łamią ci nogę i wszystko się zmienia. Ciężko było się z tym oswoić. Przebywanie z drużyną pozwoliło mi lepiej to znieść i nie dopuścić do siebie chorych myśli – tłumaczy Korzym. – To był najtrudniejszy okres w naszym życiu, które nagle zostało postawione na głowie – dodaje Angelika. Państwo Korzymowie mają dwójkę dzieci, półtorarocznego Kacpra i pięcioletnią Olivię.

Heroiczna walka o powrót do gry pogłębiła sympatię i respekt, którym darzą „Korzenia” nie tylko kibice Korony, ale także innych klubów. Kiedy Maciek nie gra, często dopinguje kolegów wraz z najzagorzalszymi fanami z młyna. Mocno interesuje się światem kibicowskim. Nie zapomina również o swoich korzeniach. Bywa na meczach Sandecji Nowy Sącz, w której stawiał pierwsze piłkarskie kroki. Raz po rozmowie z teściem i jednocześnie prezesem nowosądeckiego klubu, Andrzejem Dankiem, zasponsorował dwadzieścia par butów juniorom Sandecji.

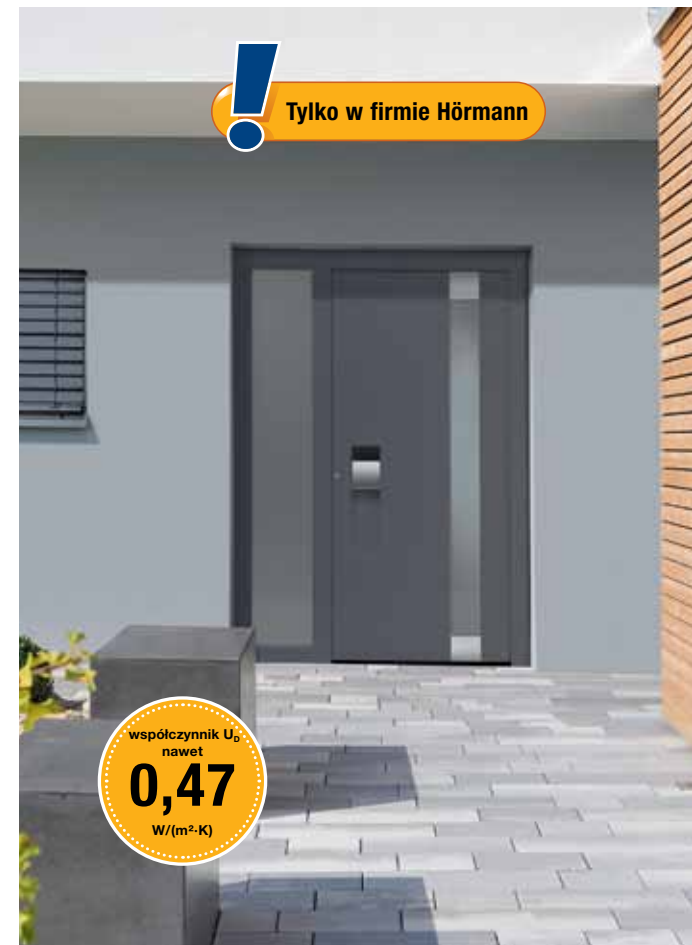
Jest również duszą kieleckiej szatni. Po wygranych meczach wchodzi do niej ostatni, bierze megafon i intonuje słynną już „bandę świrów”. – To taki pozytywny wariat. Optymistycznie podchodzi do życia. Kocha to, co robi i podchodzi do tego w pełni profesjonalnie – komplementuje Ojrzyński.

W styczniu Korzym podpisał nowy kontrakt z żółto-czerwonymi. Umowa będzie obowiązywała do 2016 roku. – Dbam o swoje podwójnie. Liczy się Korona i wszystko wokół niej, a reszta jest, bo jest. Dobrze mi w Kielcach – uśmiecha się Maciek.

Paula Duda

wiada się jego żona. – Stał się mocniejszy psychicznie i bardziej docenia zdrowie, bo wie, że jedna sekunda może zniszczyć życie – twierdzi Angelika Danek-Korzyna.

W czasie rehabilitacji 25-letni piłkarz jeździł także z drużyną na mecze, przychodził na treningi. – Od kilku lat wsta-



ThermoCarbon – mistrzowska izolacyjność cieplna

- jedyne drzwi aluminiowe o współczynniku U_D nawet 0,47 W/(m²·K)
- bogaty wybór nowoczesnych wzorów
- opcjonalnie wyposażenie przeciw włamaniom w klasie RC 2 i RC 3

www.hormann.pl • 801 500 100
Opłata za połączenie zgodna z taryfą operatora

Partner piłkarskiej reprezentacji Polski

HÖRMANN
Bramy • Drzwi • Napędy

Walentynki w Olsztynie

Prezes Boniek do Olsztyna zapraszany był już kilka miesięcy temu, jednak dopiero 14 lutego zdecydował się na przyjazd do stolicy Warmii i Mazur. – Na pewno nie chcieliśmy się chwalić żadnymi piłkarskimi obiektami, bo po prostu w Olsztynie ich nie mamy (śmiech). To była wizyta czysto kurtuazyjna. Nie jesteśmy bogaci, ale na pewno przyjaźni i gościnni – mówi Jacek Czałpiński, Prezes I-ligowego Stomilu Olsztyn.

Pomimo kurtuazyjnego charakteru wizyty, Zbigniew Boniek wraz z Januszem Basałajem mieli bardzo napięty grafik. Tuż przed południem goście spotkali się z Prezydentem Olsztyna, Piotrem Grzymowiczem. – Chciałem pokazać Prezesowi Bońkowi panujące w Olsztynie stosunki. Jako, że mamy problem ze stadionem, a rozpoczynają się procesy licencyjne, chciałem, aby prezes PZPN osobiście powiedział Prezydentowi Olsztyna, że inwestowanie w infrastrukturę jest konieczne – relacjonuje Czałpiński.

– Dla mnie olsztyński stadion to relikwina dawnej epoki – obiekt budowany był przecież specjalnie na dożynki pod koniec lat 70. I nawet kiedy Stomil miał swoje piękne dni w ekstraklasie, to w Olsztynie brakowało typowo piłkarskich inwestycji typu sztuczne oświetlenie lub podgrzewana murawa. Na olsztyńskim obiekcie wszystko jest poniżej standardów. Zauważyłem jednak, że obecni szefowie klubu napraw-

Święto zakochanych dla działaczy i kibiców na Warmii i Mazurach było w tym roku wyjątkowe. 14 lutego do Olsztyna przyjechał Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, Zbigniew Boniek.

dę dbają o stadion. Robią salę vipów, tworzą salę konferencyjną. Widać, że walczą, ale nie chodzi o to, żeby wewnątrz było nowoczesnie, bo stadion służy przede wszystkim kibicom. Fani nie wchodzi ani w strefy vipów, ani do pomieszczeń administracyjnych – twierdzi Janusz Basałaj, Dyrektor Departamentu Komunikacji i Mediów PZPN.

Jednak już wkrótce olsztyński stadion zostanie zmodernizowany. „Estadio da Gruz”, jak popularnie mówi się o obiekcie Stomilu, zostanie wzbogacony o sztuczne oświetlenie. – Jupiterzy pomogą nam spełnić wymogi licencyjne. Najważniejszym tematem jest jednak budowa nowego stadionu. To spędza nam sen z powiek, ale czy stadion powstanie, czy nie, nie zależy od Stomilu. Nasz klub nie ma na to większego wpływu. My możemy jedynie prosić, monitorować, rozmawiać o licencji z władzami miasta, jednak w tym miejscu nasze działania się kończą – wyjaśnia Czałpiński.

– Stadion nie może być tylko ambicją klubu. Od budowania stadionu jest miasto, samorząd, itd. – prezesowi Stomilu wtóruje

Janusz Basałaj. – Wszyscy mówią, że bardzo ładny stadion jest w pobliskiej Ostródzie. Zgoda, ale to jednak trochę policzek dla Olsztyna. Skoro miasto powiatowe potrafiło zbudować piękny, kameralny 5-tysięczny stadion, to nowoczesny obiekt w takim mieście, jak Olsztyn, musi być po prostu standardem. W Olsztynie trzeba zadać sobie fundamentalne pytanie: chcemy mieć silną ligę, czy nie – dodał.

Po spotkaniu z Prezydentem Olsztyna Zbigniew Boniek uczestniczył w specjalnym zebraniu Zarządu Warmińsko-Mazurskiego Związku Piłki Nożnej. Prezes PZPN pytany był o reorganizację III ligi podlasko-warmińsko-mazurskiej, a także lokalne gimnazja i licea sportowe. Punktem kulminacyjnym była konferencja prasowa, na zakończenie której zaproszeni goście otrzymali pamiątkowe koszulki Stomilu z własnymi nazwiskami. – Niezwykle pozytywnie zaskoczył wszystkich obecnych Zbigniew Boniek, który w momencie otrzymania koszulki, powiedział, że od dziecka chciał grać w Stomilu (śmiech) – zakończył Jacek Czałpiński, Prezes Stomilu Olsztyn.

Dominik Farelnik

FAKRO®

... JAKIE
TAKIE OKNA
PODDASZE

Nowoczesne, funkcjonalne, bezpieczne...

Nowoczesne, funkcjonalne i bezpieczne okna dachowe FAKRO zmieniają każde poddasze w piękne i wygodne wnętrze. Najwyższa jakość produktów oraz szeroka gama akcesoriów sprawia, że Twoje poddasze będzie ulubionym miejscem w domu.

Smolarow trener nieprzeciętny

„Myślisz, że to w ogóle będzie ciekawe?” – zapytał mnie, zanim zdążyłem włączyć dyktafon. Wówczas jego skromność dała o sobie znać po raz pierwszy. Odpowiedziałem twierdząco, choć przecież pewności nie miałem żadnej. Towarzyszyło mi jedynie przeświadczenie, że jeśli wyjdzie nudno, to wyłącznie z mojej winy. Wskażcie mi bowiem drugiego trenera w ekstraklasie, który taktycznymi niuansami interesuje się w podobnym stopniu, co twórczością Claude’a Levi-Straussa i Bronisława Malinowskiego. Nie ma takich. Poza nim.

W czasach studenckich widziałem dużo filmów. Bardzo różnych. Oglądałem szeroko, bo ciekawiły mnie inne kultury. I to zostało mi do dzisiaj. Kiedy idę do kina, nie profiluję się, nie zamykam. Wynika to chyba z mojego poznawczego charakteru – mówi Łukasz Smolarow, drugi trener Jagiellonii Białystok, u którego szybko można wychwycić jedną prawidłowość. O filmie opowiada ze swobodą kinofila.

– Masz jeden, ulubiony tytuł? – pytam. – Mam, choć pewnie i tak mało kto go skoparży. „Potosi – czas podróży”. Swego czasu zdobył nawet nagrodę na Nowych Horyzontach. Opowiada o małżeństwie, które po 30 latach, odtwarza swoją podróż po Ameryce Południowej. Nie każdy jednak będzie w stanie przez ten film przebrnąć, bo trwa aż pięć godzin, ale tym wytrwałym – polecam.

Sam akurat nie zawsze odznaczał się wytrwałością. Kiedy skończył liceum, dostał się zarówno na kulturoznawstwo na Uniwersytecie Warszawskim, jak i do pierwszej drużyny Polonii Warszawa. W odstępie kilku dni. Na studia, jak sam przyznaje, chciał pójść „dla ducha”, by poczytać trochę książek, obejrzeć trochę filmów, pojeździć po świecie. Nie traktował ich jako trampoliny do kariery, nie widział w nich pomysłu na życie. Był ciekawy świata, ale jego myśli wciąż wypełniała piłka.

– Na początku fajnie udawało mi się to godzić. Z Konwiktorskiej na uniwersytet miałem niedaleko i było fajnie. Miałem dużą frajdę z tego, że robię coś zarówno dla ducha, jak i dla ciała. Ale po roku przyszło zmęczenie. Fizyczne i psychiczne. Dziewiętnastolatki, na którego chuchano i dmuchano w juniorach, ciężko było się odnaleźć w dorosłej szatni, gdzie musisz zaczynać od zera. W końcu powiedziałem pas i rzuciłem granie.

Szybko zaczął się rozglądać za innym zajęciem. W gazecie przeczytał, że jeden z największych dystrybutorów ambitnego kina w kraju, Gutek Film, poszukuje stażystów. Najlepiej studentów, dyspozycyjnych, bez wymaganego doświadczenia. Brzmiało zachęcająco. Spróbował.

– Spędziłem tam trochę czasu, pracowałem przy trzech festiwalach, ale zajmowałem się raczej prostymi rzeczami, takimi typowo PR-owymi. Odpowiadałem też za kontakty z dziennikarzami... – I na tych trzech festiwalach poprzestałeś? – zapytałem. – Nie, nawiązałem później współpracę z Gutkiem, ale była to działalność bardziej hobbystyczna. Odpowiadałem za promocję medialną. Wymyślałem hasła reklamowe, bannery, i tym podobne.

– A piłka? – dociekałem. – Cały czas była obecna. Grałem w futsalowej drużynie akademickiej. Między innymi z Marcinem Rostoniem i Rafałem Dębińskim. Mielśmy dzięki temu zaliczenie z wf-u, a i była to fajna odskocznia od życia studenckiego, bo mogliśmy na luzie pograć w piłkę. Później kopałem jeszcze w Nadarzynie, ale to już była raczej piłkarska emerytura.

W Nadarzynie spotkał kilku niezłych piłkarzy. Między innymi Macieja Tataja, który wówczas na czwartoligowych boiskach, wyglądał jak zawodnik z innej planety. Strzelał taśmowo, zdobywając w jednym

Trenerem zostałem trochę przypadkowo.

I to chyba dobrze. Nie pasuje do mnie opowieść,

że kiedy miałem pięć lat, to brałem gwizdek

i lubiłem ustawiać kolegów w dwuszeregu

sezonie łącznie 37 goli. O dwadzieścia więcej, niż drugi w tabeli strzelców Roland Eresaba ze Żbika Nasielsk. Trzy lata później do Nadarzyna przyszedł inny piłkarz z dużym potencjałem. Skromny chłopak z pobliskiej Nowej Wsi, który szybko stał się wiodącą postacią drużyny, a dzisiaj gra w ekstraklasie. Jakub Wójcicki.

– Parł do przodu. Widać było, że chce coś osiągnąć, pokazać się. Przyjemnie było patrzeć na postępy, jakie czynił. Pamiętam jego pierwszą rundę w klubie, kiedy pokazywał olbrzymie możliwości, ale nie strzelił chyba ani jednego gola. To było dla niego frustrujące, bo tych sytuacji miał tyle, że mógł strzelić tych goli z piętności. Ale w drugiej rundzie odpalił i później już poszło.



Łukasz Smolarow zawsze tuż obok Piotra Stokowca. Na zdjęciu jeszcze w barwach Polonii Warszawa. Teraz obaj panowie pracują w Jagiellonii Białystok

Do wszystkiego doszedł ciężką pracą i cięsz się, że jest teraz wyróżniającą się postacią w ekstraklasie – uśmiecha się.

Z Wójcickim pracował już w nowej roli – drugiego trenera. To właśnie w Nadarzynie zaczęto go „lepić” jako szkoleniowca, choć sam podchodził do tego z dystansem. Dziś o swoich początkach na ławce trenerskiej opowiada z typową dla siebie skromnością.

– Trenerem zostałem trochę przypadkowo. I to chyba dobrze. Nie pasuje do mnie opowieść, że kiedy miałem pięć lat, to brałem gwizdek i lubiłem ustawiać kolegów w dwuszeregu. Nie. Podjąłem tę decyzję świadomie. Kiedy już miałem za sobą pierwsze prace w kulturze, poznałem inne profesje,

to stwierdziłem, że trenerka może być jednak ciekawym wyzwaniem. Po dwóch latach gry w Nadarzynie powiedziałem, że dziękuję. Wystarczy. Ale wówczas usłyszałem od działacza i trenera Matuszewskiego: „Łukasz, zostań. Pomagaj przy treningach”. No i zostałem, choć był to swego rodzaju ewenement, że na czwartym poziomie rozgrywek, klub mógł sobie pozwolić na zatrudnienie asystenta – wspomina.

– Jestem zdania, że trener musi być też plastyczny i elastyczny. Nie od razu narzucać określony pomysł na granie, tylko uprzednio spojrzeć i rozeznaczyć się z jakim potencjałem i jakim profilem piłkarzy dysponuje. I później sztuką jest, by te słabsze strony ukryć, a mocne uwypuklić. Nie mam

Sztukę poszukiwania optymalnych rozwiązań i to w warunkach ekstremalnych, musiał opanować już podczas pierwszego zetknięcia z ekstraklasą

przekonania, że jakiś system jest lepszy od drugiego. To czysta teoria. Dopiero w praktyce, kiedy mamy zespół, możemy szukać optymalnych rozwiązań – opowiada.

Sztukę poszukiwania optymalnych rozwiązań i to w warunkach ekstremalnych, musiał opanować już podczas pierwszego zetknięcia z ekstraklasą. Na propozycję Piotra Stokowca, który zaproponował mu funkcję asystenta w Polonii, przystał bez zawahania. Wówczas nie wiedział jeszcze, że będzie to praca charytatywna.

– Traktowałem to trochę, jak przygodę. Trudnych chwil oczywiście nie brakowało, bo wszyscy wiemy, jakie były warunki, ale staraliśmy się skupić nasze myśli przede wszystkim na pracy. To mnie też sporo nauczyło. Dzisiaj chyba już mógłbym napisać poradnik pod tytułem: „Jak sobie radzić w trudnych sytuacjach”.

– Ale nie miałeś ochoty tego rzucić, skoro nie starczało nawet na miskę ryżu?

– Jeszcze raz powtórzę: skupiałem się na pracy i jakoś dawałem sobie radę. Nie ma sensu też tego przesadnie mitologizować, no bo umówmy się, to nie była jakaś niespotykana sytuacja w naszym kraju. Rozjeżdżymy się dookoła. Zobaczmy, ile osób czeka na przelew.

– To akurat żadne wytłumaczenie.

– Jasne, ale najłatwiej wtedy było się poddać. Nie zrobiliśmy tego. I między innymi dlatego dzisiaj rozmawiamy już w innych okolicznościach.

– I nie brakuje Ci w Białymstoku (Smolarow przeszedł wraz ze Stokowcem do Jagiellonii – red.) klimatu warszawskich kin studyjnych?

– Nie, tutaj też mamy kino studyjne. Poza tym czasami chodzę i do multipleksów. Nie ograniczam się.

– A literatura?

– Co prawda czasy studenckie, kiedy to pochłaniałem jedną książkę dziennie, już minęły, ale staram się znaleźć czas na lekturę. Ostatnio czytałem książki Filipa Springera, czyli tematykę architektoniczną. „Wanna z kolumnadą”, a wcześniej jeszcze „O Zofii i Oskarze Hansenach”.

A skąd takie zamiłowanie do architektury?

– Po studiach. Pisałem o tym pracę magisterską. O punktach widokowych.

– Nie wpisujesz się w stereotyp trenera.

Po prostu mam takie zainteresowania, a nie inne. Nie samą piłką człowiek żyje. Trzeba mieć szeroko otwarty umysł, by realizować się w danej dziedzinie. Możesz być dziennikarzem, piłkarzem, albo kimś innym, co nie zmienia faktu, że czasem warto dla poszerzenia horyzontów pójść do kina czy przeczytać dobrą książkę.

Jakub Polkowski

Mówi się, że współczesny futbol odarty jest z romantyzmu. Że rządzi nim pieniądź, że jest coraz bardziej skomputeryzowany, mechaniczny i zepsuty. Dziś spoglądamy na młodych piłkarzy i na próżno szukamy następców Maldiniego, Adamsa czy Tottiego. Hasło „cała kariera w jednym klubie” stało się mniej więcej tak archaiczne, jak gry na Pegasusa. Sukcesywnie odchodzi do lamusa. Dlatego też łakniemy romantycznych, piłkarskich historii. I właśnie taką opowieścią uraczyli nas niedawno na Wyspach. To brytyjski dokument „The Class of '92”.

Początek lat dziewięćdziesiątych w Manchesterze to przede wszystkim dobre rockowe granie. The Stone Roses, Happy Mondays, The Smiths czy Oasis. To właśnie te kapele chnęły nowego, alternatywnego ducha w brytyjską scenę muzyczną, zmieniając przy okazji wizerunek włókienniczego miasta. Manchester, sporty ponurym, industrialnym krajobrazem, na-

nastu latach, wspominają z dużym rozzerwaniem.

Sporo mówią też o sobie. – Kiedy po raz pierwszy go zobaczyłem, pomyślałem, że jest za ładny, żeby grać w piłkę – uśmiecha się Giggs, opowiadając o Beckhamie. – Zawsze był najmniejszy, powolny i w dodatku z astmą. Ale to najlepszy piłkarz z jakim grałem – Neville o Scholesie. – Był najlepszy

technicznie. Wielki talent. Nowy Bryan Robson – trener Eric Harrison o Nicky'm Butt'cie.

W filmie widzimy także ich kolegów z drużyny juniorów, których kariery poszły w innym, nie zawsze udanym kierunku. Jedynym zawodnikiem, spoza tej genialnej szóstki, który zaistniał w profesjonalnej piłce był Robbie Savage. Krnąbrny Walijszczyk, który dzisiaj zupełnie przyzwyczajony odnajduje się w roli eksperta telewizyjnego. Pozostali nie wzbili się na poziom Premier League, choć niemal wszyscy, do dziś pracują „w futbolu”.

Warto dodać, że film „The Class of '92” miał niesamowicie ciepłe przyjęcie w Anglii. Na premierę w Londynie, 1 grudnia 2013 roku, przybyły tłumy gości. Był czerwony dywan, celebrycka śmietanka i masa fotoreporterów. A po pokazie, burza oklasków. Zresztą, zupełnie zasłużonych.

Taki film to idealny detoks od meczów drużyn zepsutych przez petrodolary. Świetnie zrealizowany, z ujmującą historią. Pozostaje mieć nadzieję, że równie dobre dokumenty, już wkrótce zaleją także nasz kraj.

Jakub Polkowski

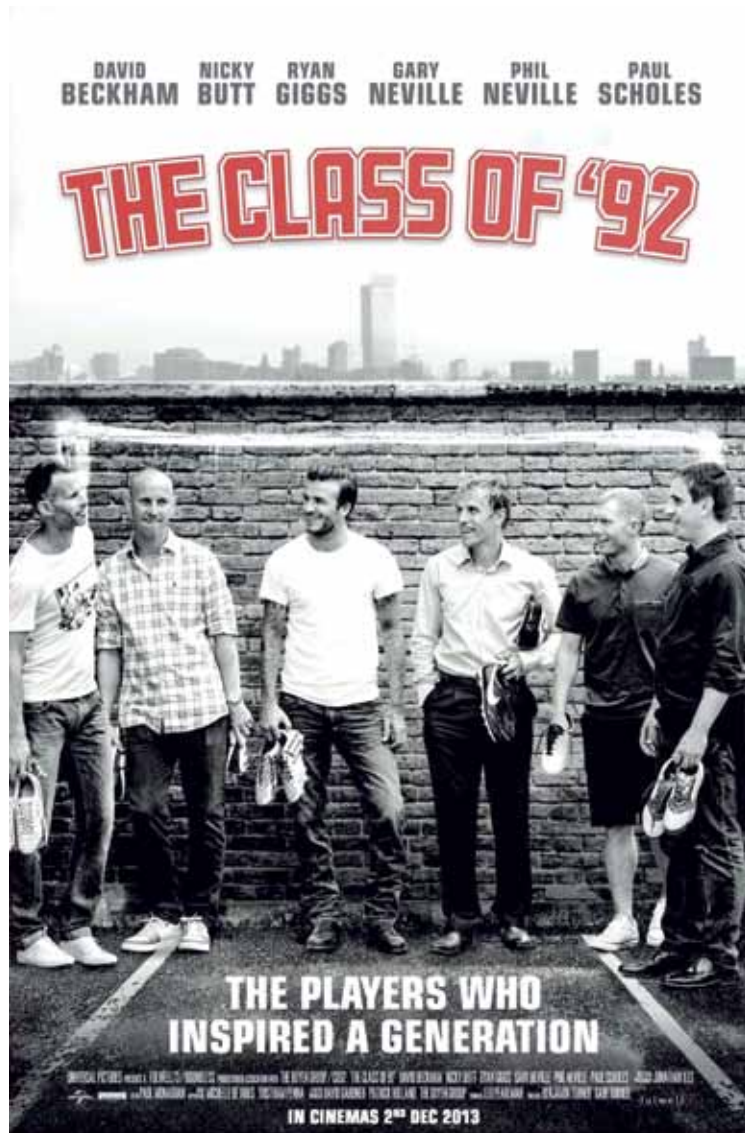
Diabły Fergusona

gle zyskał etykietkę kulturalnej Mekki. W dodatku, niejako na potwierdzenie tych słów, w tym samym okresie Danny Boyle, nakręcił genialny „Trainspotting”. Film, który odbił się szerokim echem w całej Europie. Jak widać, warunki do kreacji, w mieście nad rzeką Irwell, były wyjątkowo sprzyjające. Przełożyło się to także na futbol. Na przedmieściach Manchesteru, w ośrodku treningowym The Cliff, swój autorski zespół lepił wtedy inny artysta – Alex Ferguson. Wówczas jeszcze bez szlacheckiego przedrostka „sir”.

Jedną z jego pierwszych decyzji, po przybyciu na Old Trafford, była rozbudowa skautingu i rozwój klubowej akademii. Na efekty nie trzeba było długo czekać. W 1992 roku młodzieżowa drużyna United dotarła do finału Youth Cup, czyli najbardziej prestiżowego turnieju juniorskiego w Anglii. W protokole meczowym mogliśmy wówczas znaleźć takie nazwiska jak: Giggs, Beckham, Butt czy Neville. Finał z Crystal Palace wygrali w cuglach i na klubowych korytarzach zaczęło się mówić o nich coraz głośniej. Ferguson szybko i zdecydowanie uchylił im drzwi do pierwszego zespołu, dokoptowując do wspomnianej czwórki jeszcze dwóch wychowanków, nie grających w tamtym finale: Paula Scholesa i młodszego z braci Neville'ów – Phila.

To właśnie wtedy Alan Hansen, były piłkarz Liverpoolu, wypowiedział słynne zdanie pod adresem szkockiego szkoleniowca: „Nigdy nie wygra się niczego z dziećmiakami”. Pomylił się. I to okrutnie. Fergie ich wypromował, a dzieciaki wygrywały dla niego tytuły.

Film „The Class of '92” to zrewitalizowana opowieść o ich przyjaźni. O tej sympatycznej paczce sześciu kolegów z akademii, którzy wygrali z Manchesterem niemal wszystko, co było do wygrania. Z mistrzostwem Anglii i triumfem w Lidze Mistrzów włącznie. I to właśnie ten pamiętny, pełen dramaturgii mecz z Bayernem z 1999 roku, był kulminacyjnym punktem ich karier. Momentem, który nawet teraz, po pięć-



Twórca pomnika Trenera Tysiąclecia

odstąpił kulisy

31 stycznia na Stadionie Narodowym w Warszawie poznaliśmy triumfatora konkursu na pomnik Kazimierza Górskiego. – Najtrudniejszym zadaniem było odpowiednie sportretowanie trenera Górskiego. Monument musi ukazywać daną osobę, a nie być jej karykaturą – opowiada autor zwycięskiego projektu, artysta-rzeźbiarz Marek Maślaniec.



Spośród 36 nadesłanych projektów, to Pana pomysł na pomnik okazał się najlepszy. To wielkie wyróżnienie!

Bardzo się cieszę, że wygrałem. Cenię Kazimierza Górskiego jako trenera, ale też człowieka. Miałem świadomość, że tworzę projekt pomnika wielkiej postaci polskiego futbolu.

Praca przedstawia Kazimierza Górskiego w charakterystycznym dresie i z piłką pod lewym ramieniem. Skąd ta inspiracja?

Zainspirowałem się zdjęciami z 1974 roku. Na jednym z nich widnieje postać Górskiego, który idzie po murawie boiska. Spodobała mi się ta fotografia, ponieważ ukazuje trenera w charakterystycznym świetle.

Czy sam projekt opracował Pan tylko na podstawie archiwalnych zdjęć, czy może też rozmawiał z piłkarzami trenera Górskiego?

Urodziłem się w 1979 roku, więc sukcesy Kazimierza Górskiego znam z opowieści oraz zdjęć archiwalnych. Korzystałem też z materiałów prasowych i transmisji ze spotkań „Orłów Górskiego”. We wspomnianym zdjęciu najbardziej spodobała mi się poza trenera Górskiego. Skojarzyła mi się z krokiem osoby walecznej i ambitnej.

Proszę opowiedzieć, jak przebiegała praca nad projektem.

Na samym początku skupiłem się na tym, w jakiej pozie ustawić trenera Górskiego.

Myslałem nad różnymi ujęciami i wydaje mi się, że wybrałem najlepsze. Następnie rozpocząłem pracę nad szkicami, a potem nadszedł czas lepienia w glinie. Samo modelowanie polegało na pracy za pomocą rąk. Jest to tradycyjny sposób wykorzystywany od tysięcy lat.

Ile czasu trwał proces tworzenia?

Najdłuższy w czasie był proces rzeźbienia w glinie, który trwał około dwóch miesięcy. Stworzyłem rzeźbę konkursową w skali 1:5 oraz portret w skali 1:1. Pomnik docelowy będzie miał bez cokołu 3,5 metra.

Co było najtrudniejsze w tym projekcie?

Najtrudniejszym zadaniem było odpowiednie sportretowanie trenera Górskiego. Monument musi ukazywać daną osobę, a nie być jej karykaturą. Nie jest łatwe ukazać w pełni charakter przedstawianej postaci. Najważniejsze jest to, żeby stworzona rzeźba była podobna do Kazimierza Górskiego.

Dlaczego postanowił Pan zgłosić się do konkursu?

Nie mogłem przegapić takiej szansy. Kazimierz Górski jest przykładem osoby godnej naśladowania. W konkursie wziąłem udział wraz z żoną. Każde z nas przedstawiło własny projekt na pomnik. Poza tym futbol zawsze był dla mnie ważny. Gdy by-

łem młodszy, to często grałem z kolegami w piłkę. Z czasem uznałem, że lepiej postawić na sztukę.

Jak rozpoczęła się Pana przygoda z rzeźbiarstwem?

Postanowiłem rozpocząć studia na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Właśnie tam się wszystko zaczęło. W trakcie nauki poznałem żonę, Agnieszkę, i teraz wspólnie pracujemy nad kolejnymi projektami.

Czy to pierwsza rzeźba, w której prezentuje Pan osobę ze świata sportu?

Pomnik Górskiego jest moją drugą rzeźbą sportową. Wcześniej startowałem w Starogardzie Gdańskim, gdzie wybierałem najlepszy projekt na pomnik Kazimierza Deyny. Tak rozpoczęła się przygoda z pracami przedstawiającymi sylwetki sportowe. To wtedy też zaczęłam szerzej poznawać historię Orłów Górskiego.

Jaki jest plan dalszej pracy nad pomnikiem Trenera Tysiąclecia?

Kolejnym krokiem jest budowa właściwej rzeźby. Na początku wykonam konstrukcję z desek i drutu. Na nią narzucę glinę, w której będę rzeźbił postać Górskiego. Następnie zostanie wykonany odlew w brązie. Jedno jest pewne, czekają mnie intensywne miesiące.

Rozmawiał Cezary Jeżowski



Siła fantazji

Warto marzyć. Warto marzyć pomimo wszelkich przeciwności losu. Z takim nastawieniem podchodzi do życia pięcioro podopiecznych Fundacji Dziecięca Fantazja. Julia, Dorota, Adrian, Mariusz oraz Sebastian to młodzi ludzie, których łączy nie tylko cierpienie i zmaganie się z ciężką chorobą, ale także pasja i miłość do piłki nożnej.

Podopieczni fundacji zostali zaproszeni przez Polski Związek Piłki Nożnej na wtorkowy oficjalny trening reprezentacji Polski. Mogli spotkać się ze swoimi idolami. Goście z uwagą oglądali ostatnie zajęcia przed meczem ze Szkocją prowadzone przez Adama Nawalkę. Dzieci nie mogły doczekać się końca treningu na Stadionie Narodowym. Dopiero wte-

dy mogły spotkać się ze swoimi idolami. Autografom i zdjęciom nie było końca. Piłkarze przekazali koszulki z autografami całej drużyny oraz bilety na mecz. – Uczestnictwo w meczu reprezentacji to lzy radości i nadzieja dla całej rodziny dotkniętej śmiertelną chorobą dziecka. To znak, że ktoś o nich pamięta, że ich życie nie jest przekreślone, że mają swoje miejsce w społeczeństwie. Choroba

zabrała tym dzieciom beztroskie dzieciństwo, przekreśliła plany, ale zostały im jeszcze marzenia i pasje. Nie mogą grać w piłkę, ale mogą kibicować – powiedziała Kamila Rybicka, Członek Zarządu Fundacji Dziecięca Fantazja.

To nie był jednak koniec niespodzianek. Fundacja Dziecięca Fantazja otrzymała od szkockich kibiców wspieranych przez Scottish Football Association darowiznę pieniężną w wysokości 2000 funtów. Można powiedzieć, że tradycji stało się zadość. Takie czeki są przekazywane jednej wybranej fundacji w każdym kraju, gdzie gra Szkocja. Pracownicy Fundacji i jej założyciele czuli się niezwykle dumni i zaszczycony, że Szkoci docenili ich ciężką pracę i starania na rzecz polskich dzieci.

Łukasz Brylski

4MOVE

ISOTONIC SPORTS DRINK



OFFICIAL ISOTONIC DRINK
OF POLISH NATIONAL TEAM



JEDYNY W POLSCE
NAPÓJ IZOTONICZNY
BEZ SZTUCZNYCH
SŁODZIKÓW





jesteśmy z Wami

Kibicujemy drużynie narodowej i cieszymy się z każdego gola. Orange – Główny Sponsor Piłkarskiej Reprezentacji Polski – razem z milionami kibiców wspiera piłkarzy we wszystkich meczach.

Główny Sponsor
Reprezentacji Piłkarskiej

orange™